

# Julian Krzyżanowski

---

## Wśród autografów Sienkiewicza

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 40, 269-305

---

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## WŚRÓD AUTOGRAFÓW SIENKIEWICZA

Stan rękopisów Sienkiewicza, rozproszonych po całej Polsce, zarówno w bibliotekach publicznych jak w posiadaniu prywatnym, pozostawia wiele do życzenia. Rękopisy te, stanowiące własność Ossolineum we Wrocławiu („Potop“, „Bez dogmatu“, „Na polu chwały“), Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy, Biblioteki Narodowej w Warszawie („Krzyżacy“, „Quo vadis“), wyjątkowo tylko zawierają całe teksty powieści. Sienkiewicz zapewne pozostawiał je w redakcjach, lub drukarniach, gdzie szły one do kosza. Z biegiem czasu fragmenty ich wylawiali zbieracze, jak A. Sternschuss (ułamki „Potopu“), lub J. Rembieniński, w którego posiadaniu były przed wojną jakieś części Trylogii, a raczej może tylko „Potopu“. W tym stanie rzeczy rękopisy większości nowel, „Rodziny Połanieckich“ i młodzieńczych prac Sienkiewicza publicystycznych, należy dzisiaj uważać za stracone, choć może to i owo wypłyne jeszcze w nieopanowanych dotąd bibliotecznie zbiorach prywatnych.

Strata to zaś niepowetowana, bez znajomości bowiem autografów ustalenie poprawnego brzmienia tekstu dzieł Sienkiewicza jest niemal nieosiągalne. Drukarze, którzy składali je po raz pierwszy w dziennikach i czasopismach, nie zawsze umieli odczytać poprawnie charakterystyczny maczek sienkiewiczowski, stąd pierwodruki roją się od najrozmaitszych nieporozumień, pełno w nich opuszczeń, zmian, przekręceń i wszelkich innych zniekształceń. W wielu wypadkach wydawca, czytany jako tako w Sienkiewiczu i znający jego nawyki językowe i stylowe, potrafi oczywiście odgadnąć pierwotne, poprawne brzmienie wyrazu czy zdania, daleko częściej jednak gubi się w domysłach, dany błąd bowiem można nawet w ramach owych nawyków usunąć rozmaicie, nie podobna jednak mieć pewności, że obrany sposób jest istotnie najwłaściwszy. Z drugiej strony zachodzi tu opawa, by nie usunąć jakiejś osobliwości, może znamiennej dla Sienkiewicza a trudnej do stwierdzenia poza jego pismami. Jako przykład wskazać można wyraz „obiecnać“, nieznanym naszym słownikom a występujący w „Rodzinie Połanieckich“ w postaci „obiecnie“. Przypuścić by można, że w ten sposób złożono tutaj niewyraźne „obiecuje“. A jednak błędu tu nie ma, w „Panu Wołodyjowskim“ ma-

my wyraźne „obiecnię”, dowodzące, iż Sienkiewicz czasownikiem tym posługiwał się częściej, podobnie jak równie niespotykanym „susnąć” w znaczeniu „sunąć, bieć, lecieć”, w rękopisie bowiem przekreślił „sunęły” i wykaligrafował w zdaniu: „Dropie, pardwy, błękitnonogie przepiórki s u s n ę ł y trawami ku gąszczom, w górze zaś leciały kruki...” (PW Rkp. 3, 52, Dr 3, 149, D 3, 125)<sup>1</sup>, choć poprawkę tę trudno uznać za szczęśliwą. Wypadek ten wymownie ilustruje, z jakimi trudnościami zetknie się ktoś, komu wypadnie zająć się językiem Sienkiewicza. Zresztą i tutaj, w związku z „Krzyżakami” trzeba będzie sprawy te dokładniej omówić. Wówczas też nieodzowność autografów wystąpi w całej pełni.

Gdy kiedyś zdobędziemy się na oświetlenie naukowe pracy pisarskiej Sienkiewicza, monografia taka będzie musiała przedstawić niezwykłą technikę tej pracy. Chodzi o to, że autor „Potopu” pisywał swe dzieła z odcinka na odcinek, co groziło mu mnóstwem potknięć, których jednak umiał uniknąć, obdarzony bowiem fenomenalną pamięcią pisarską, nie gubił się niemal nigdy w tysiącach szczegółów, którymi wyposażał świat swej fikcji, pamiętał i właściwości i sytuacje swych bohaterów, znał ich na wylot. Do wyjątków bowiem należą wypadki takie, jak zagubienie się w perypetiach „Połanieckich”, lub jak wprowadzenie w „Panu Wołodyjowskim” dwu braci Piotrowiczów spieszących do Krymu, choć początkowo powieść jednego tylko wymienia. Jak sobie pisarz pomagał w tym procederze, dowiedzieć się można z jego autografów. Cechuje je mianowicie pewna osobliwość, z którą zetknąłem się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, mającej kilka luźnych kartek z „Krzyżaków”. Na kartkach tych mianowicie mamy odnotowaną stronicę, pod jej zaś liczbą występuje po kilka wyrazów lub po zdaniu. To samo powtarza się w rękopisie „Potopu”, na odwrocie mianowicie kart pokrytych tekstem czyta się urywki zdań, całe zdania, niekiedy po kilka zdań. Obserwując te wypadki, ma się wrażenie, iż pisarza od pracy coś odrywało, ale gdyby tak, dlaczego wracał do niej na innych kartkach? Zagadkę wyjaśnić dopiero „Pan Wołodyjowski” dzięki temu, iż autograf tej powieści zachował się prawie w całości. Sienkiewicz po prostu, odsyłając część rozdziału do drukarni, zdanie następne wpisywał na nowym arkusiku papieru, by utrwalić w ten sposób ciąg dalszy, stworzyć punkt wyjścia dla kontynuowania narracji. Prawdopodobnie po tej notatce pisał dalej, bardzo często jednak brał arkusz czysty, powtarzał na nim, czasem ze zmianami, napisane zdanie, nie mniej często jednak odrzucał arkusz z owym „incipit”, by wyzyskać go w pracy dalszej, utrwalanej na jego stronie odwrotnej.

Zdarzało mu się przy tym mylić stronicę; numerowanie kolejnych rozdziałów pozostawiał drukarzowi czy korektorowi redakcyjnemu, sam zaś ograniczał się tylko do napisania „R” lub „R(?)”.

<sup>1</sup> Cytaty *Pana Wołodyjowskiego* oznaczone jako Dr pochodzą z Taniego wydania, Lwów, Ossolineum, 1936. Znak D wskazuje ich miejsce w *Dzieltach* wydanych przez PIW 1950, Tomy XVII—XIX, przy czym D<sub>1</sub> = t. XVII, D<sub>2</sub> = t. XVIII, D<sub>3</sub> = t. XIX.

Wskazówka ta nie zawsze odnosiła skutek. Tak więc w „Panu Wołodyjowskim“ opis pogrzebu „małego rycerza“ nie wystąpił jako osobny rozdział, lecz jako coś w rodzaju epilogu, a raczej jednego z dwu epilogów. Gorzej jeszcze przeoczenie „R“ odbiło się na „Krzyżakach“, których rozdziały liczą zwykle po kilkanaście stronic, wyjątek zaś stanowi tylko ogromny, przeszło pięćdziesięciostronicowy rozdział IV tomu pierwszego. Dysproporcja ta powstała wskutek tego, że drukarz przeoczył znak „R“ przed zdaniem: „Następnego dnia obaj rycerze z Bogdańca“, rozpoczynającym przygody Zbyszkiwce w Krakowie<sup>2</sup>. Dowolna zmiana kompozycyjna odbija się tu niekorzystnie na powieści, zaciera bowiem efektowne zakończenie rozdziału III, jego pointe, młodzieńczą niefrasobliwość sennego Zbyszki.

A wreszcie znajomość autografów będzie warunkiem podstawowym w niepodjęmowanych dotychczas niemal całkowicie studiach nad psychologią twórczości Sienkiewicza i dziejami powstawania i kształtowania się jego pomysłów powieściowych. Autografy te przynoszą wprawdzie tylko bruliony, wskutek czego pozwalają wnikać tylko w szczegóły, nie mówią zaś o jakichś koncepcjach ogólniejszych, jedynie bowiem w „Potopie“ i „Bez dogmatu“ zachowały się urywki pomysłów odmiennych, rychło zarzuconych. Z tym wszystkim nawet studium zmian, które Sienkiewicz wprowadzał w ujmowaniu szczegółów, ukazuje go jako zdumiewającego improwizatora, rzucającego na papier tekst w jego definitywnej, gotowej postaci, zmiany bowiem są tak drobne i tak mało istotne, że na ich podstawie nie podobna mówić o jakichś zawilościach w ostatecznym kształtowaniu wizji pisarskiej.

Te właśnie względy uzasadniają wystarczająco sens omówienia autografów sienkiewiczowskich. Dodać zresztą można jedną jeszcze uwagę. W ukazującym się od roku 1947 pełnym wydaniu „Dzieł“ Sienkiewicza, zaopatrywanych w krótkie posłowania bibliograficzne, nie ma miejsca na wyjaśnianie takich czy innych szczegółów z zakresu krytyki tekstu, wydaje się więc rzeczą konieczną na jego brzmienie, w wydaniu tym ustalane, rzucić nieco światła, jak się bowiem zaraz okaże, wydanie poprawne w setkach wypadków przynosi lekcje odmienne od znanych z wydań dotychczasowych.

## I. AUTOGRAF „PANA WOŁODYJOWSKIEGO“

### 1.

Autograf „Pana Wołodyjowskiego“ zajmuje dość odrębne miejsce w puściźnie rękopiśmiennej Sienkiewicza, gdy bowiem z „Potopu“ zachowały się tylko fragmenty, gdy „Krzyżacy“ i „Bez dogmatu“ posiadają dotkliwe luki, „Pan Wołodyjowski“ (podobnie jak „Na polu chwały“ i „Quo vadis“) wykazuje brak dwu kart zaledwie (3, 80—81), odtwarza zatem tekst autorski z nikłym tylko uszczerbkiem.

<sup>2</sup> *Dzieła* 23, 69. Wydawca dopiero w tomie następnym mógł oprzeć się na rękopisie.

Rękopis, sporządzony na papierze zwykłego u Sienkiewicza formatu „handlowego“ (21,5 × 27,2 cm), pisany atramentem czarnym lub fioletowym, dzieli się na trzy fascykuly, odpowiadające trzem tomom powieści, i ma paginację autorską, dość chaotyczną. Całość teoretycznie liczy kart, zapisanych jednostronnie, 238 (79 + + 60 + 101 — 2 zaginione), faktycznie zaś 254, niektóre bowiem strony Sienkiewicz dwu a nawet czterokrotnie zaopatrzył tą samą liczbą (79, karta wstępna oznaczona 2, karta 57 dwukrotnie, + 64, k. 28 podwójnie, k. 31 potrójnie, k. 52 podwójnie, + 111, k. 67 pięciokrotnie, 70 podwójnie, 73 potrójnie, 74 i 75 podwójnie, 78 podwójnie, 94 podwójnie, brak k. 80 i 81). Stan zachowania rękopisu na ogół dobry, w drukarni bowiem karty jego cięto wprawdzie, ale bezpośrednio po tym podklejano je paskami z dzienników polskich i niemieckich z lat 1887—8, natomiast karty zewnętrzne uległy załamaniom i poszarpaniom na brzegach. Uszkodzenia te usunęła oprawa, którą autograf otrzymał dopiero w r. 1950.

Studium rękopisu przenosi czytelnika w atmosferę pracy redakcyjnej w „Słowie“, zarówno bowiem nad czy pod tekstem, jak na odwrocie ma on dopiski sporządzone ręką już to samego autora, już to jego przyjaciela, redaktora Mścisława Godlewskiego, wskazujące, jak powieść z biurka pisarza wędrowała do drukarni. Notatki Sienkiewicza brzmią:

k. 2, 54v.: Rękopism na piątek. Wielmożny Gracyjan Unger.

k. 2, 57 r.: Dotąd na jutro. — Dopisek ten następuje po rozdziale XV tomu drugiego i towarzyszy notatce skreślonej „Koniec części drugiej“, Sienkiewicz bowiem część tę dopełnił rozdziałem XVI.

k. 2, 60 r.: dotąd na jutro. Na trzy strony lub dwie duże.

k. 3, 2 r.: Kochany Mścisławie. Dawajcie z początku małe odcinki — w poniedziałki po starym przerywajcie — jutro wysyłam drugie dwie kartki. Sciskam cię HS.

k. 3, 67.: redakcja Słowa Mazowiecka 11. Rękopism na jutro.

Notatki Godlewskiego sprowadzają się do wskazówek, ustalających daty odcinków, jedna tylko ma charakter odmienny, na k. 1, 64v bowiem utrwalił on jakąś śpiewkę ludową:

Niechajby był choć garbaty,  
Ślepy, krzywy, albo głuchy,  
Bo to zawdy z chłopem lepiej,  
A źle zawdy bez psiajuchy  
Oj da, da, da! dana! ✓

Żle. — — — — —

Skoro zaś już mowa o notatkach umieszczonych na odwrocie kart powieści, dodać warto, że jedna z nich przynosi początek nieznanego opowiadania Sienkiewicza. Akcja jego toczy się, czy toczyć się miała, w czasach Powstania styczniowego, być więc może, że autor wydrukował je anonimowo lub pod pseudonimem w jakimś piśmie „zakordonowym“, krakowskim lub lwowskim. Oto jego redakcja druga<sup>3</sup> (k. 1, 62):

<sup>3</sup> Pierwsza, bez tytułu, wpisana na k. 53v. Woźnica zwie się tu Damazy, żona jego Damazowa. Zmiany dalsze: w Podkonnej i Chwałkach. Następnie:

## OBRAZEK ZIMOWY

Wyjechaliśmy z domu o dziewiątej w nocy, by na jedenastą zdażyć do najbliższego miasteczka, z którego właśnie o tej godzinie odchodziła poczta do Warszawy. W saniach siedziałem ja, stary woźnica, Kuba i stara Kubowa. Baba uprosiła męża, żeby ją zabrał, bo poprzedniego dnia bito się w Podkannej, więc myślała, że po drodze dowie się czegoś o synu Ignacu, który od miesiąca poszedł był z innymi. — Zaraz gdyśmy wyjechali w pole za stodołą, Kuba, który był strudzon bardzo, zgarbił się na koźle i jał kiwać się a drzemać; Kubowa otuliwszy się chustą, milczała, ja zaś począłem się nudzić i z nudów spoglądałem na okolicę przytrząśniętą nowym śniegiem, który dopiero godzinę przed tym padać przestał. Noc była wilgotna ale jasna, bo blask szedł od śniegu i od chmur.

Obydwa wypadki należą do wyjątków, normalnie bowiem, jak się już wspomniało, odwrót kart powieści miewa zdania, wpisane przez Sienkiewicza jako wskaźniki dalszego ciągu, zanotowane przy odsyłaniu części rękopisu do druku. Tak więc na k. 20v (początkowo oznaczonej jako 19) czytamy: „Pamiętaj, iż dał“, na stronie przedniej rozwinięte w: „Pamiętasz! Dałeś parol, iż cokolwiek się z Ketlingiem stanie“ (Dr 1, 57, D1, 47)<sup>4</sup>. Dawnej karty 43, z dialogiem Basi z Zagłobą, użył Sienkiewicz ponownie, oznaczywszy ją jako stronę 55, karty 49 jako karty 61 itd. Niejednokrotnie zamiast przepisać zdanie zanotowane, przerabiał je, zwykle z korzyścią dla jego brzmienia. Tak więc w t. 1 początek rozdz. XIII w redakcji pierwszej różni się od ponownej:

dawna k. 94 r. = obecna 61 v.

R

— „Jeżeli i Michał lepiej sobie Krzysię upodobał, tedy niesnaski między przyjaciółmi wyniknąć mogą“ — mówił pan Zagłoba powtarzając słowa listu Skrzetuskiego, który właśnie przed chwilą był otrzymał. Hm! Istotnie Wołodjowski więcej koło Krzysi zabiegał i przyjacielem ją swoim kreował... Hm! Skrzetuski radzi, abym się w to nie wdawał!... Ale ja wiem, że nie masz dla Michała nad hajduczka... Krzysia bruździ — prawda. Dziwne ma ta dziewczka szczęście... a może i świat się tak zepsuł, że się na moim hajduczku nikt nie poznał. Ha! Nowowiejski się poznał — ale znowu ona go nie chciała.

obecna 49 r.

R (?)

Pan Zagłoba wiedział doskonale, że mały rycerz miał się więcej ku Krzysi niż ku Baŝce. Znając na wskroś Wołodjowskiego był przekonany, że ten, byle nie miał wyboru, zwróci się niechybnie ku Basi...

I właśnie dlatego, że wiadomy mu był pociąg małego rycerza do Drohojowskiej, postanowił co prędzej Ketlingową z niej uczynić.

Jednakże odpowiedź, jaką w kilkanaście dni później odebrał od Skrzetuskiego, zachwiała go nieco w postanowieniu.

Skrzetuski radził mu w nic się nie wdawać, obawiał się bowiem, że w przeciwnym razie snadnie wielkie niesnaski między przyjaciółmi wyniknąć mogą.

Monolog tedy, początkowo ujęty w postaci „mowy myślanej“ (czy pośrednio zależnej), w toku pisania przekształcił się w opis pospolitszy mający formę zwyczajnej narracji autorskiej.

zaraz gdyśmy wyjechali na pola leżące za stodołami, Damazy, który był strudzon (skreśl.: bardzo, począł), Żydy wozić, kiwać się i drzemać. Damazowa otuliwszy się chustką milczała. (koniec urywka).

<sup>4</sup> Stronice druku podaje wedł. Wydania Taniego, Ossolineum, Lwów 1936.

Podobnie spotkanie obydwu Nowowiejskich w końcu tomu II uległo przebudowie:

dawna 48 = obecna 2,50v

— Tu wojskowa władza rządzi, przed którą choćby i rodzicielska ustąpić musi... Wiecie co, dobrodzieju! ot lepiej uściskajcie mnie, bo duszną do tego ochotę macie.

Pewność siebie, śmiałość spojrzenia, wzrost i sława bojowa młodego Nowowiejskiego tak imponowały i tak pochlebiały dumie ojca, że ten istotnie miał ochotę chwycić go w ramiona i ledwie tę chęć powstrzymywał; to też wezwany nie miał siły się oprzeć, chwilę pomruczał coś, poczem ałekt w nim wezbrał i padł w synowskie ramiona.

Zatrzeszczały w tym niedźwiedzim uścisku jego kości, ale to go rozczuliło i przejednało do reszty.

obecna 2, 48 r:

Tu wojskowa... macie ochotę.

To rzekłszy, ramiona otworzył, a pan Nowowiejski ojciec sam nie wiedział, co ma czynić. Jakoś nie mógł połapać się z tym synem, który pacholęciem z domu wyszedł, a teraz wracał dojrzałym mężem i oficerem otoczonym sławą wojową. I to i owo pochlebiało wielce ojcowskiej dumie pana Nowowiejskiego, więc istotnie rad by był syna przycisnąć do piersi, tylko się jeszcze ze względu na swą powagę wahał.

Lecz ów porwał go. Zatrzeszczały w tym niedźwiedzim uścisku kości szlachcica i to rozczuliło go do reszty.

W podobny sposób zmienił się początek rozdziału IV w tomie trzecim.

dawna 17 = obecna 3, 19 v.

R (?)

Dziesięć do dwunastu mil ukraińskich oddzielało owe miasta, przez które przebyła Basia jadąc z Chreptiowa do Raszkowa, czyli cała owa droga nadniestrzańskim szlakiem wynosiła około trzydziestu. — Azja, idąc wielkimi pochodami, przebył ją z oddziałem lipkowskim w trzy dni, mimo trudnych miejscami przepraw i przejazdów. Prawda że rankami wyruszano jeszcze po ciemku, a nie zatrzymywano się aż na noclegi, aż późną nocą.

k. 17 r.

III (D3, 38.)

Dziesięć do dwunastu mil ukraińskich oddzielało owe miasta, przez które przejeżdżała Basia z Chreptiowa do Raszkowa, czyli cała owa droga dniestrzańskim szlakiem wynosiła około trzydziestu. Prawda, że z noclegów wyruszano jeszcze po ciemku i nie zatrzymywano się aż późną nocą. — jednakże cały pochód, wraz z popasami, mimo trudnych przepraw i przejazdów odbył się w trzy dni.

## 2.

Już owe notatki pomocnicze w „Panu Wołodyjowskim“ miały charakter wariantów tekstowych, wprowadzały bowiem albo (w dwu wypadkach pierwszych) rozbudowę pomysłu pierwotnego w kierunku wymagań epickich, albo (jak w wypadku ostatnim) oszczędność środków wyrazu, bez uszczerbku dla dokładności opisu. Takich wariantów występuje więcej w tekście powieści, szczególnie w tomie jej pierwszym, w przeciwieństwie do którego tom trzeci nie wykazuje ich prawie zupełnie. Wariantami nazywam tutaj dłuższe ustępy przekreślone przez Sienkiewicza w toku pracy i bezpośrednio opracowane ponownie. Pomijam natomiast kreślenia czy to wyrazów lub ich zespołów, czy krótkich zdań, kreślenia te bowiem są rozsiane po wszystkich trzech tomach tak obficie, że zestawienie ich wymagałoby kilkudziesięciu stron.

1. Nauka szermierki. W autobiografii (k. 1, 28) po słowach Basi: „Dobrze, kiedy zaś waćpan będziesz chciał, żebym przestała, to mi słowo rzeknij“, czytamy ustęp przekreślony:

— I tak skończy się, kiedy zechcę.

— A to jakim sposobem.

— Takim, którego bym nie użył, gdyby nie waćpanny przechwałki. Zaczynamy!

Zaczęli. Basia przycięła okrutnie, skacząc przy tym jak szarańcza polna. Wołodyjowski zaś stał w miejscu czyniąc wedle swego zwyczaju malusieńkie ruchy szablą, nie bardzo nawet zważając na atak.

— A waćpan się jak od muchy opędzasz! ej, żebyś nie pożałował! zawołała podrażniona nieco Basia.

— Owszem, jak na białogłową — wcale ujdzie! odparł mały rycerz.

Jak na białogłową. Masz waćpan za to, masz, masz!

Ale pan Michał, lubo Basia zażyła swych najlepszych cięć, nic nie miał, owszem zaczął rozmawiać z Zagłobą.

— Odstąp waćpan od okna, bo pannie ciemno — rzekł. Co tam? zali to śnieg zaczyna już padać? Dalibóg, śnieg.

Chrapki Basi rozdeły się jeszcze więcej.

— Waćpan mnie lekceważysz? — spytała dysząc mocno.

— Nie osobę — niech Bóg broni! rzekł mały rycerz.

— Nie cierpię pana Michała!

— Za co.

— Ot za co! a to!

— A co? spytał pan Michał.

I nagle szabelka Baśki upadła jej z brzękiem pod nogi.

— Samam upuściła! niechający! to nie waćpan mi wytrącił! zawołała dziewczyna rzucając się co prędzej na szablę i atakując znowu.

— A teraz? rzekł Wołodyjowski.

I szabla upadła drugi raz.

Basia już miała lzy w oczach, że Wołodyjowski od samego początku zniecierpliwiał się przechwałkami dziewczyny i postanowił ją upokorzyć (!!).

— Michale, daj spokój! rzekł Zagłoba.

Tymczasem Basia napadła po raz trzeci, ale w pierwszym złożeniu szabla nie tylko wyleciała jej z rąk, ale przeleciawszy przez cały pokój padła aż pod piec.

Dla unaocznienia, ile precyzji artystycznej weszło do nowej redakcji tego samego ustępu, warto go przypomnieć w jego postaci drukowanej.

— Mogłoby się i tak skończyć, kiedy bym tylko zechciał!

— A to jakim sposobem?

— Bo takiemu szermierzycowi łatwiej bym szabelkę z rąk wytrącić zdołał.

— Zobaczymy!

— Nie zobaczymy, bo tego przez politykę nie uczynię.

— Nie trzeba tu żadnej polityki! Uczyni to waść, jeśli zdołasz. Wiem, że mniej umiem od waćpana, ale tego przecie sobie nie dam uczynić!

— Więc waćpanna pozwalasz?

— Pozwalam!

Dajże spokój, hajduczku najśłodszy — rzekł Zagłoba — on to z największymi mistrzami czynił.

Zobaczymy! — powtórzyła Basia.

— Zaczynamy! — rzekł Wołodyjowski, nieco zniecierpliwiony przechwałkami dziewczyny.

Zaczęli.

Basia przycięła okrutnie, skacząc przy tym jak konik polny. Wołodyjowski zaś stał w miejscu czyniąc, wedle swego zwyczaju, malusieńkie ruchy szablą i nie bardzo nawet zważając na atak. Por. 1 D1, 10—12.



2. Baronia Ketlinga. Krótka rozmowa Zagłoby z Ketlingiem na temat otrzymanego przezeń spadku brzmi obecnie:

- Wieczny mu spokój! Katolik że on był?
  - Tak jest.
  - To przynajmniej masz pociechę. A nie porzucisz że ty nas dla owej kurlandzkiej substancji?
  - Tu mi żyć i umierać! — odrzekł spojrzawszy na Krzysię Ketling.
- Rkp. 1, 42 — Dr. 1, 144. — D1, 123.

W rzucie zakreślonym czytelnik dowiadywał się, na czym by owa pociecha polegała, czytamy tam bowiem:

To przynajmniej masz pociechę, że nie goreje po śmierci. W Kurlandii zabobon luterski powszechnie panuje. A majątność zacna?

— Fortuna przestała mi być macochą, bo i tam znamienite odziedziczyłem posiadłości i rezydent angielski doniósł mi, iż moja baronia została mi w Szkocji zwrócona. Zabawiłem teraz dwa dni w Warszawie, gdzie się właśnie szczegółowie o wszystkim dowiedział.

— Toś szczęśliwy chłop! Zaraz widać, że fortuna generis feminini. bo do młodych i do gładyszów zęby szczerzy. Byłem to i ja niegdyś w faworach. alem korzystać nie umiał. No, szczęść ci Boże i dalej, byleś nas tylko dla owej baronii nie porzucił, bo tam w waszej Anglii i Szkocji rozpusta też wzięła górę nad cnotą i ludzie nie tylko prawdziwej wiary znać nie chcą, ale, jakom słyżał, swoje właśnie sprośne błędy za prawdziwą wiarę udają. Nie dawniej jak wczoraj słyżałem, że i drugiego króla wypędzą albo zetną. Nie porzucisz że nas?

3. Młodzieńcza miłość Ketlinga. W dalszej rozmowie ze starym jowialistą, na jego pytanie „Cóż ty na to, hę?“ (Rkp 1, 45 — Dr 1, 154. D3, 132), Ketling odpowiadał:

— Mości panie, odrzekł Ketling, nazwałeś mnie wacpan przyjacielem i do konfidencji przypuściłeś, przeto równie szczerze odpowiem. Raz w pacholęcym jeszcze niemal wieku miłowałem z całej duszy i serca, ale bez wzajemności. Po wielu latach smutku i wdzychań spotkałem znowu niebiańską istotę, na widok której rzekłem sobie: Taką mógłbym jeszcze miłować.

4. Sceny i wyznania miłosne. Zarówno „misterny“ język miłosny barokowego kawalera, jak świadczą obfite kreślenia w urywku tylko co przytoczonym, jak w ogóle zawile przeżycia erotyczne Krzysi, z takim mistrzostwem w powieści ukazane, nastroczały autorowi „Pana Wołodyjowskiego“ duże trudności. One to sprawiły, że z tekstu wypadły trzy spore ustępy w rozdziale XIII tomu pierwszego.

Po refleksjach Zagłoby, zastanawiającego się, co z niejasnej sytuacji wyniknie (Rkp 1, 49), następował ciąg dalszy:

I przy pierwszej sposobności pan Zagłoba dotrzymał sobie słowa. Pani podkomorzyna lwowska nie mogła się dwóch dni bez Basi obejść, więc ciągle po nią przysyłała, a pani stolnikowa musiała jej zawsze towarzyszyć. Tak też zdarzyło się zaraz na trzeci dzień po odebraniu przez pana Zagłobę listu od Skrzetuskiego. Obie wyjechały od rana. Krzysia nie pokazywała się aż do obiadu [cztery wiersze skreślone], który upłynął dla niej w kłopotliwym milczeniu. Ketling spokojny i skupiony, służył jej z troskliwością pełną szacunku, ale również był małomówny. Jeden tylko pan Zagłoba odrazu wpadł w dosko-

nały humor i przez cały czas opowiadał o różnych przygodach, jakich w życiu zaznał, o figlach, jakie za młodu piał; w końcu jednak poczęło i jego ogarniać znużenie, a gdy po obiedzie przeszli wszystko troje do bawialnej izby, ziewnął raz drugi i rzekł:

— Ha! ostańcie z Bogiem, bo mi się spać chce. Tak też myślę, że nie będzie wam źle i beze mnie. Daj mu do trzymania motek jedwabiu, bo przy tym o afektach najlepiej gwarzyć.

To rzekłszy wstał i poszedł ciężkim krokiem do swojej izby. Krzysia z Ketlingiem pozostali po raz pierwszy sam na sam.

Dziewczynnie przebiegło przez głowę, by także wstać i odejść, ale że nogi chwiała się pod nią ze wzruszenia, więc sił jej zbrakło. Tymczasem Ketling jakby czytając w jej myślach, skłonił się głęboko i wyszedł.

W kwadrans później Krzysia widziała go przez okno, jak siadał na koń i wyjeżdżał przez bramę. Na skrawie drogi odwrócił się nagle na kulbace i ujrawszy ją przez szybę, uklonił się po raz wtóry. Ona cofnęła się mimo woli, ale przecie patrzyła jeszcze z poza ramy za odjeżdżającym, myśląc sobie mimo woli, jaki on i dobry i cudny, jak pełen dla niej czci i troskliwości. Oto odjeżdżając odwrócił się jeszcze i skłonił. Serce Krzysi wezbrało wdzięcznością za tę pamięć i za tę grzeczność, tak kłiwą i tak niepodobną do tej, do jakiej nawiąka. Patrzyła ciągle... On oddalał się coraz bardziej, w końcu

Wyznanie Ketlinga w katedrze (1, 51) pierwotnie było dłuższe i patetyczniejsze, niż w redakcji, rozpoczynającej się od „Nie grzech to, że w świętym miejscu przed tobą klękam“, a mianowicie:

— Królowo moja, nie bierz mi za złe, że tu w kościele otwieram przed tobą serce, bo gdzie jeśli nie przed ołtarzem (?) czysta miłość (?) jako (?) błogosławieństwo przychodzi. Tu ci ją wyznaję, tu u nóg twoich o łaskę proszę; w twoje ręce oddawam szczęście, zdrowie i życie moje. Postanów o mnie, daj wyrok! niech już wiem, co mnie czeka: radość niebieska czyli żałoba wieczna albo po prostu śmierć, bo jeśli pogardzisz mną, jeśli mnie odrzucisz, tedy wiem (!) jeśli mnie odepchniesz, ucałuję kraj sukni twojej i pójdę, gdzie mnie oczy poniosą, zamrzeć z nieznośnego żalu, bo już raz krwawiło się serce moje i drugiej takiej boleści przeżyć nie zdołam. Ale w miłosierdziu swoim pomyśl, za co byś mnie miała odpychać, czy za to, że klęczę u nóg twoich, że cię czczę, miłuję, iżem mi miłsza niż świat cały i oddałbym za ciebie ostatnią kroplę krwi. Na nic ukrywać dłużej: pokochałem cię od pierwszego wejścia i tu w świętym miejscu wieczną ci miłość przysięgam i zmiłowania twojego czekam. Co mi odpowiesz? Zali mnie odepchniesz, zali zostawisz mnie w żalu i smutku nieznośnym, za to, że cię czczę, że klęczę oto u nóg twoich, że cię miłuję z całej duszy? Rkp. 1, 5.

Powtórzenia w tej tyradzie, której zdania w klamrach są podwójnie skreślone, najdowodniej wskazują, ile oporu stawiała materia miłosna nawet tak doświadczonemu pióru, mającemu przecież za sobą i „Ogniem i mieczem“ i „Potop“.

Wskazuje na to również scena rozmowy Krzysi z Ketlingiem na ulicy (Rkp 1, 54), w redakcji drukowanej nieco rozszerzona w porównaniu z ustępem zakreślonym.

5. Zagłoba i Podkanclerzy. Rękopis ma skreślony ustęp w scenie wizyty podkanclerzego Olszowskiego u Zagłoby przed zdaniem „Tymczasem książd podkanclerzy obsypywał pochwałami...“ (Dr 1, 183, — Rkp 1, 55, D1, 158):

Jakoż pan Zagłoba pogrążon w swej radosnej dumie, cały zajęty był księdzem podkanclerzym oraz pytaniem: po co on przyjechał. Pani Mako-

wiecka rozplywała się również na widok dygnitarza, Basia zaś siedząc z rączkami w małdrzyk, ledwie mogła usiedzieć, tak chciało jej się skoczyć do okna i patrzeć na konie oraz na trabantów, którzy otaczali podkanclerską karetę. Nie zwrócono więc uwagi na Krzysię, ona zaś

6. Elekcja. Charakterystyka sytuacji politycznej w przededniu elekcji Michała Korybuta, w redakcji ostatecznej rozpoczynająca się od zdania „Niepokój ogarniał serca, dusze rozpały się stronniczą zawziętością“ (Dr 1, 203, D1, 175), w pierwszym rzucie (Rkp 1, 62) brzmiała:

Krażyły wieści, i jak się potem pokazało, słuszne, że sami Radziwiłłowie, książę Bogusław i Kazimierz, mają przywieść ze sobą armię złożoną z kilku-tustu tysięcy jazdy i piechoty, przeciw której Pacowie równą wystawią niemal siłę. Z niemiejszą potęgą gotowali się wystąpić Potoccy, gorliwi Kondeusza stronnicy; pan hetman Sobieski pomykał naprawdę chorągwie ku stolicy; inni mniej potężni „królewiała“ rozkładali już swe zbrojne poczty w mieście i poza miastem, słowem: nikt ani z wielkich ani z małych nie przybywał bez broni, a wszyscy mimo prawa i wbrew prawu. Zanosilo się jakby na wojnę domową; złowrogie pogłoski latały wśród ludzi na kształt jaskółek przed burzą. Tłumy szlachty rosły z każdym dniem i łącno było przewidzieć, iż wkrótce przerosną moc magnacką i staną największą na polu elekcyjnym siłą. Stawiły się także na owo pole i niezgoda i zawziętość i prywata i nieufność a z tego chaosu, z głębokiego zepsucia zwyrodniałych magnatów, z bezmyślności tłumów szlacheckich, z zabiegów, knowań, z wzajem rzucanych na się potwarzy, ze zbrojnych zamachów.

7. Wybuch Basi. Wielokrotnie podkreślona i pomazana karta 72 stanowi bodaj czy nie najwymowniejszy przykład mistrzowskiego wyjścia z trudności, które stanęły nagle przed pisarzem i które zdołał on przezwyciężyć jednym pociągnięciem pióra. Chodzi o scenę, gdy dotknięta do żywego Basia, której za dobre serce Wołodyjowski odplacił szyderstwem, traci panowanie nad sobą, wybucha i zdradza tajemnicę przyjaciółki. W owym przemazanym ujęciu pierwotnym, mały rycerz nie parska szyderstwem, lecz poczyna indagować dziewczynę:

On przeszedł mimo nie powiedziawszy (!), spojrzawszy na nią, nie powiedziawszy ni słowa, ale nagle zawrócił i stanął przed nią (cały wiersz zamazany i nieczytelny).

— Może waćpanna wiesz, co to jest? skąd się to wzięło? — spytał biorąc się obiema rękoma za głowę.

— Wiem, odrzekła cicho Basia.

— Co? na rany boskie! co?

W redakcji drugiej rozmowa ta otrzymała odmienne ujęcie:

— Przyjaciółki jesteście — rzekł — może waćpanna wiesz, skąd ta intencja? skąd to postanowienie? Nic że ona waćpannie nie wyznała?

— Nic!

— A sama nie domyślasz się powodu?

— Tak.

Dopiero redakcja trzecia ma sformułowanie znane z druku (Dr 1, 227. D1, 195), oparte na właściwej interpretacji charakteru Basi i dzięki temu logicznie i artystycznie przekonywające.

Pominać tu można dwa drobniejsze warianty tomu drugiego (opowiadanie Ewki o przyłapaniu jej z Azją, 2, 36; spotkanie Nowowiejskiego z synem, 2, 47) nie wnoszą one bowiem niczego wyraźniejszego, aniżeli ustępy przytoczone z tomu pierwszego.

## 3.

Z kolei odpowiedzieć należy na pytanie, co znajomość autografu „Pana Wołodyjowskiego“ wnosi do pracy wydawcy, posługującego się tekstem drukowanym w tej postaci, jaką znamy od chwili, gdy powieść ukazała się w „Słowie“ między czerwcem 1887 a majem 1888, a jaką utrwaliły przedruki, poczynszy od wydania pierwszego sporządzonego nakładem „Słowa“, a z błędami powtarzanego po dzień dzisiejszy.

Odchylenia między rękopisem a drukiem, którym to wyrazem obejmuję wszystkie teksty drukowane, od pierwodruku po wydanie palestyńskie z r. 1944, rozpadają się na trzy kategorie: A) błędów, B) omyłek, C) opuszczeń. Błędy (A) wprowadzają do tekstu wyrazy fałszywe, czasem łatwe do zauważenia, niekiedy jednak uchodzące uwagi; omyłki (B) polegają na nieszkodliwych przeinaczeniach wyrazów, na zastąpieniu wyrazów autorskich ich mniej lub więcej szczęśliwymi synonimami czy innymi odpowiednikami, opuszczenia (C) wreszcie, grupa w tym zespole najliczniejsza, kaleczą tekst, i to znowuż w różnym stopniu, czasem nieszkodliwie, częściej z nieznaczoną szkodą, polegającą na odjęciu mu wyrazistości, osiągananej przez odpowiednie wycienianie szczegółami.

## A. Błędy tekstu

W kolumnie lewej podaję tekst drukowany, w prawej rękopiśmienny i „Dzieł“ (1950). Błędy oznaczam (!).

Zagłoba widzi na rynku miasteczka dwór Radziwiłła:

pełno nawet (!) pozłocistych wozów z makatami i kobiercami... 1, 30.

pełno karet pozłocistych, wozów z makatami 1, 9. D1, 23.

Rzecz jasna, iż wozów służbowych, służących do przewożenia bagażu podróznego, nikt nie złocił.

2. zali my tylko mamy tę Rzeczpospolitą obszukiwać (!) jak pies podwórze. 1, 103.

obszczekiwać 1, 34. D1, 88.

Obszczekiwanie jest tu wyrazem czujnego stróżowania.

3. zjawi się jakowys „on“... tu (!) dopiero afektem zapłonie... 1, 137.

ten 1, 41. D1, 117.

4. Nie było też kawalkad... ni tego wszystkiego, co jako sen majowy (!), jako cudowna bajka na wieczornicy ciekawiej, jako zapach kwiatów upaja, jak ptasia ponaęta nęci. 1, 137. majaczy 1, 41. D1, 117.

Błędne przerobienie czasownika na przymiotnik, znaczeniowo wątpliwy, psuje nadto staranną budowę zdania o czterech orzeczeniach.

5. a oczy nie schodziły ze śnieżnej (!) twarzy rycerza 1, 149. ślicznej 1, 43. D1, 127.
6. owe wywody miłosne (!) obce polskim kawalerom 1, 149. misterne 1, 43. D1, 127.

Cała odrębność i niezwykłość Ketlinga polega na dworskiej miśterności jego języka miłosnego, przeciwstawionego sarmackiej prostocie języka szlacheckiego i wojskowego.

7. i na te ambitne (!) oczy, pełne jakowejś przyrodzonej melancholii 1, 162. anielskie 1, 48. D1, 139.
8. ale też i moim dowcipem nikt za psami nie ciska (!) 1, 166. ciskał 1, 49. D1, 142.

Zwrot przysłowiowy wymagający czasu przeszłego.

9. aby utrzymać związek z komendantami (!) w tych stronach 2, 33. z komendami 2, 9. D2, 25.
10. żądacie czasy (!) cognoscere meos 2, 39. casus cognoscere meas (!) 2, 10, D2, 29.

Jest to cytat z Eneidy 2, 10.

11. Dopieroż, kiedy (!) okrutnie nam było źle i ciężko, a mówili w dzień, że nazajutrz spotkamy się z wenecjańską flotą. 2, 45. Dopiero kiedyś 2, 12. D2, 34.

Błędne przerobienie przysłówka „kiedyś“ na spójnik „kiedy“ zniekształca całe zdanie i pozbawia je sensu, bo nadaje mu postać zdania czasowego, pozbawionego oparcia o główne.

12. zbliżająca się jak wicher chmura (!) zajęła całą jej uwagę 2, 86. hurma 2, 24. D2, 71.

Przyczyną przeinaczenia stał się autorski błąd ortograficzny, Sienkiewicz bowiem napisał „churma“.

13. sam nie wiedział, co ma czynić.  
Jakoż (!) nie mógł się połapać  
z tym synem 2, 171.                      Jakoś 2, 24. D2, 145.
14. Po czym siadłszy tak (!) blisko,  
poczęła go gładzić piękną ręką. 2, 175.                      tuż 2, 48. D2, 149.
15. Pan Gorzeński, najlepiej wam  
(!) wielmożności, objaśni. 3, 10.                      wasze wielmożności 3, 2.
16. białawe (!) jej ręce szukały czegoś  
przed sobą jednostajnym ruchem 3, 85.                      biedne 3, 30, błędne D3, 69.

Wyraz napisany tak niewyraźnie, że można go czytać jako „błędne“ (chodzi o ruchy rąk nieprzytomnej Basi) lub „biedne“. Za tym drugim wyrazem przemawia dalszy zwrot „te biedne małe stópki“ (Dr 3, 90. D3, 74).

17. na zimowiskach 3, 108.                      na zimownikach 3, 37. D3, 89.
18. stanął przed (!) nim Nowowiejski 3, 169.                      nad nim 3, 59. D3, 142.

Azja leży na ziemi, tak że jego przeciwnik staje nad nim.

- 18a. napełniła... wygłębienia dolin 3, 131.                      wgłębienia 3, 44.
- 18b. żołnierze pomagali mieszkańcom (!) 3, 182. — w ludziach nieobytych i w mieszkańcach (!) 3, 211.                      mieszczaństwu 3, 65. D3, 153.  
mieszczaństwie 3, 70b. D3, 177.
19. Jako z całego naręcza drzewa [mówił] większe jest płomień niżli z jednej szczapy, tak z wielu głów baczniejsza niżli z jednej głowa (!) 3, 190.                      rada 3, 67a.D3, 159.
20. pan Humiecki sławny ze swoich przewag pod Chocimem (!). Od Chocimia stanął, 3, 192.                      pod Cudnowem. 3, 67b. D, 161.
21. na wieczerzę wszyscy radzi (!)... poszli 3, 194.                      radni 3, 67. D3, 163.

Radni tj. uczestnicy rady wojskowej, o której w ustępie tym mowa.

22. pomruk modlitwy... przerwany (!) przez powiew, leciał 3, 200.                      porwany 3, 67d. D3, 168.



35. janczary ustawiają się coraz (!) silniej na nogach 3, 312. się silniej 3, 98. D3, 263.

W kilku wypadkach Sienkiewicz popełnił w rękopisie omyłki, powtarzane później bez zmiany.

36. ćma Tatarów dobrudzkich i nowogrodzkich (!) Rkp. 3, 44. — Dr 3, 131. D3, 110.

Powieść ordę tę wymienia kilkakrotnie jako białogrodzką, miała ona bowiem siedziby koło Białogrodu nad Morzem Czarnym.

37. Luśnia tak sobie wyobraża wyprawę na Lipków: Oddział dragonów w ukryciu poczeka na nadejście nieprzyjaciela, po czym zaatakuj go od tyłu i popędzi przed sobą ku północy. W tekście (Rkp 3, 48 — Dr 3, 140, D3, 118), zdanie to brzmi:

Dopieroż my chyłkiem ruszymy za nimi i pognamy za (! powinno być: przed) sobą aż hen, [chociażby] do Kamieńca.

38. Pod Żwańcem Muszalski strzela z łuku do janczarów na Dniestrze z odległości zbyt dużej dla broni wojskowej, dalekonośnej, a więc janczarek tureckich i bandoletów dragońskich. W tekście mamy tu omyłkowo „kule z janczarek i pistoletów (!)” (Rkp 3, 70b — Dr 3, 209. D3, 175).

39. Wziętemu do niewoli Hamdiemu ręce zwisły „bezwładnie” (D3, 191), w Rkp (3, 74) i druku (3, 228) mamy „bezlądnie”.

40. niech się z urzędu usunie 3, 235 odpowiada k. 3, 75a rękopisu, gdzie wyraz przedostatni brzmi „rzędu” lub „rządu”. (D3, 198).

## B. O m y ł k i

Kilkadziesiąt omyłek polega, jak wspomniano się wyżej, na zastąpieniu wyrazów rękopisu ich mniej lub więcej szczęśliwymi synonimami czy odpowiednikami w druku. W pewnych wypadkach przypuszczać by można, że zmiany te wprowadził w toku korekty sam autor. Tak było na pewno z kupcami moskiewskimi na polu elekcyjnym, których nazwał „Moskalami” (Rkp 1, 62 — D1, 174), a których — zapewne pod naciskiem cenzury — przerobił na „Rosjan” (1, 202), choć w danym opisie jest to anachronizm. Od autora też niewątpliwie pochodzi poprawka w zdaniu: „jakby jej na tym zależało, by chodził w kółko” (3, 35, D3, 27), gdy w Rkp 3, 12 mamy tu: „jakby jej o to chodziło, by chodził w kółko”, Sienkiewicz bowiem tautologicznych zbieżności starannie unikał. Dowodzi tego choćby opis strasznej śmierci zarżniętego Nowowiejskiego. W rękopisie kilkakrotnie mówi się o gardzieli nieszczęsnego szlachcica, w druku czytamy „usta” i „otwarte żyły” (3, 45, 46, D3, 36), wskutek czego znika powtarzanie. Być też może, że sam pisarz usunął archaiczne



i anachroniczne „jen“ zamiast „który“ w zdaniu „Rzewuskiego, który... był na czele regimentu“ (3; 186, Rkp 3, 66, D3, 156). Zdanie wreszcie: „jak owe poniki w letnie jasne noce nad brzegami jarów skaczące“ (2, 179) powinno brzmieć: „jak owe poniki, co w letnie jasne noce nad brzegami skaczą“ (Rkp 2, 50 — D2, 153). Sienkiewicz przerabiał je, przy czym skreślił omyłkowo „co“, drukarz zaś, zamiast przywrócić ten zaimek, przerobił orzeczenie na imiesłów.

Wydanie, sporządzone w Państwowym Instytucie Wydawniczym, w stu blisko wypadkach przywraca miejscom omyłkowym ich brzmienie pierwotne, oparte na rękopisie. Wypadków tych nie warto przytaczać szczegółowo, wystarczy wspomnieć, że chodzi tu o synonimy w rodzaju: „czupryna już świecić (Rkp. siwieć) poczęła“, 1, 56 D1, 47; „z niezmierną (Rkp: niezwykłą) tkliwością“, 1, 151 D1, 128; „dziś płaczesz (Rkp: płaczem), a jutro może będziem... pili“, 1, 218 D1, 188; „Ketling tak był zmieniony (Rkp: zmieszany)“, 1, 237 D1, 205; „którzy w sułtańską służbę poszli (Rkp: przeszli)“, 2, 102 D2, 85; „krzyk tak okrutny (Rkp: srogi)“, 2, 182 D2, 155; itd. itd. Na szczególną uwagę zasługują tu wypadki takie, jak „obiecuj (Rkp: obiecni) trzech znacznych“, 2, 106 D2, 88, o czym już była mowa; „niech sobie jedzie (Rkp: jeździ) do Raszkowa“, 2, 113 D2, 94, gdzie chodzi o powtarzające się wyjazdy; „żał nad zgubioną (Rkp: zgębioną) Rzeczpospolitą“, 3, 294 D2, 248. Wymieniam je, w każdym z nich bowiem wyraz pierwotny w rękopisie jest właściwszy od jego odpowiednika w druku.

Ogółem jednak biorąc ta kategoria odstępstw od brzmienia autentycznego nie razi, nie wprowadza zmian uderzających, tak że w wielu wypadkach można by je uznać za poprawki autorskie, niekiedy mniej trafne, ale nie psujące tekstu.

### C. O p u s z c z e n i a

Ogromna ilość przeoczeń i opuszczeń, sięgających liczby stu czterdziestu dałaby się również podzielić na różne kategorie. Zamiast wchodzić w subtelnosci scholastycznych podziałów, wyliczam tutaj kolejno luki tekstu drukowanego, opatrując komentarzem wypadki, zasługujące z jakiegokolwiek względu na szczególną uwagę.

- księcia Bogusława, który [posłem] na konwokację jedzie, ale — da Bóg! — po elekcji elektem zostanie. 1, 30. D1, 24.

W samym już ustępie występujące przeciwstawienie posła (elektora) i elekta, zaakcentowane pełną oburzenia uwagą Zagłoby: „Tfu! tfu! on posłem“ (1, 31). D1, 24.

- bo pani stolnikowa była małego wzrostu [a okrągłuchna] jak kłębek nici 1, 63.

Opuszczenie „okrągłuchna“ czyni niezrozumiałym porównanie. D1, 53

3. pokusy, z których otrząsał się biedny żołnierz jako ze strzał tatarskich. [I ponętom samym byłby się obronił, lecz jednocześnie sumienie mówiło mu: Złe postąpisz, jeśli jej odjedziesz i zacną pannę, którą do winy przywiodłeś, na wstyd zostawisz]. 1, 124, Rkp. 1, D1, 106.
4. kto pokocha, temu już nie w głowie: ni stroje, [ni tańce, ni kości], ni łowy 1, 148 — Rkp. 1, 43, D1, 126.
5. Dobranoc całej kompanii i dajcie [mi] już z amatorami spokój. 1, 50 — Rkp. 1, 44, D1, 127.
6. lubej zaraz oddałem się tęsknocie. Odtąd [mi] ona [z pamięci nie schodzi ni z myśli, gdyż tak właśnie] zawiadnęła moim jestestwem 1, 155 — Rkp. 1, 45, D1, 133.
7. tak pełno go w niej, [koło niej], nad nią 1, 159 — Rkp. 1, 47, D1, 136.
8. nie pozostawało [mu] nic innego 1, 193 — Rkp. 1, 58, D1, 167.
9. Ketling [właśnie] tego ranka miał wyjechać 1, 231, D1, 200.
10. [Stolnik na to:] — Jeden zwał się pan Deyma 1, 233 — Rkp. 1, 75, D1, 201.
11. Łagodny zwykłe [i zacny] pan Michał 1, 235 — Rkp. 1, 76, D1, 203.
12. umie nieprzyjaciela [choćby] spod ziemi wykopać 2, 21 — Rkp. 2, 5, D2, 14.
13. poczęli się witać z wielką radością a następnie opowiadać sobie, co się im wzajemnie [przez czas rozłąki] przygodziło 2, 29. — Rkp. 2, 8, D1, 21.
14. Niektórzy mieli (! Rkp. nieśli) na tykach żelazne kagańce, z których płonąca żywica spadała [na ziemię] w postaci długich łań ognistych. 2, 30. — Rkp. 2, 8, D2, 22.
15. a mieli co opowiadać, byli bowiem [między nimi] tacy, którzy odwiedzili Szwecję 2, 37. — Rkp. 2, 10, D2, 28.
16. tę szarańczę straszną... przed którą ruskie [krainy] a za nimi wszystkie krzyże i kościoły w całej Europie ostaniała skrwawionymi piersiami Rzeczpospolita 2, 38. — Rkp. 2, 10, D2, 29.
17. Bóg posiał w serca nasze jakoweś semina miłości, jeno że one jakoby w płonnej glebie leżą i [dopiero gdy je krew i łzy podleją,] dopiero pod uciskiem wydają fructa, 2, 47. — Rkp. 2, 12, D2, 37.
18. dość że im się [i służba] i miano zdrajców przykrzy. 2, 54. — Rkp. 2, 14, D2, 44.
19. Nie o Mellechowicza [ani o ufność] ci chodzi, jeno by ci się chciało w step lecieć. 2, 57. — Rkp. 2, 15, D2, 46.
20. ordynans dla mnie [do Raszkowa] wyrobił 2, 56. — Rkp. 2, 15, D2, 47.
21. pochyliwszy się jeszcze [bliżej] ku Łąpkowi 2, 59. — Rkp. 2, 15, D2, 47.
22. ksiądz Kamiński, za młodych lat żołnierz i kawaler wielkiej fantazji, siedział [pod starość] w Uszycy 2, 59. — Rkp. 2, 16, D2, 48.
23. moi ludzie [radzi] pokładli się na derach 2, 63. — Rkp. 2, 16, D2, 51.
24. tanie teraz wasze szlachectwo, bo je czasów wojny [szwedzkiej] każdy łyk mógł kupić 2, 64. — Rkp. 2, 18, D2, 52.
25. Do tego [już] doszło 2, 65. — Rkp. 2, 18, D2, 53.
26. Bez szczególnej [jednak] łaski boskiej 2, 67. — Rkp. 2, 18, D2, 55.
27. Poszedł z nimi [pan Zagłoba] i pan Muszalski i dwudziestu linkhauzowych dragonów 2, 75. — Rkp. 2, 21, D2, 61.
28. na cisawym bachmaciku, chybkim [jak sarna] i jak sarna łagodnym 2, 76. — Rkp. 2, 22, D2, 62.
29. ty go gonisz, aż on nagle konia zwróci i osadzi, wtedy [go miniesz z rozpędu ale] nim go miniesz, już on cię sięgnie. 2, 77. — Rkp. 2, 22, D2, 63.
30. bito ze wszystkich stron, bez odpoczynku, bez pardonu, [bez miary,] i zmiłowania. 2, 88. — Rkp. 2, 25, D2, 72.
31. stała z [trzemna] dragonami Basia 2, 93. — Rkp. 2, 26, D2, 76.
32. Przyszło jej na myśl... Ba! to i cóż! — rzekła [na ową myśl] do swej walecznej duszki 2, 96. — Rkp. 2, 27, D2, 79.
33. Pani Boska zabawi [tu] u nas 2, 106. — Rkp. 2, 31b, D2, 89.
34. a po wtóre, [a po wtórej] wiosną Bóg wie, co się może przygodzić 2, 113. — Rkp. 2, 32, D2, 94.
35. nikt tu palca [na cię] nie zakrzywi 2, 126. — Rkp. 2, 37, D2, 106.
36. To my [w stepie] dzień i noc... stoim 2, 128. — Rkp. 2, 37, D2, 107.
37. na co się [to] przyda 2, 141. — Rkp. 2, 41, D2, 119.

38. wyglądała jeszcze bardziej [świeżo] i ponętnie 2, 144. — Rkp. 2, 42. D2, 121.  
 39. przepaściście jego źrenice mówiły [jej] wszystko 2, 147. — Rkp. 2, 42. D2, 124.  
 40. [Chan] przez Dzikie pola pójdzie 2, 151. — Rkp. 2, 43. D2, 127.  
 41. nie posiadając [w ręku] hetmańskiego dokumentu 2, 167. — Rkp. 2, 47. D2, 142.  
 42. a ów jest [chłop] gładyś 2, 174. — Rkp. 2, 48. D2, 148.  
 43. rzekł [uśmiechając się] Wołodyjowski 2, 176. — Rkp. 2, 48. D2, 150.  
 44. spoglądał... to na rumiane policzki, [to na krągły gorsik] i aż parsknął 2, 181. — Rkp. 2, 50. D2, 154.  
 45. aż Zosienka [nieboga] przysiadła ze strachu 2, 183. — Rkp. 2, 51. D2, 156.  
 46. Ja się [najlepiej] znam na tym, 2, 184. — Rkp. 2, 51. D2, 157.  
 47. [Zaś Basia poparła z miejsca junaka] pan Michał poskoczył po starego Nowowiejskiego, 2, 192. — Rkp. 2, 53. D2, 165.  
 48. Co [to] waćpan sobie myślisz, 2, 197. — Rkp. 2, 55. D2, 170.  
 49. biorąc poprzednio pod uwagę stan Rzeczypospolitej, [groźbę przysłej wojny, słabość wojsk hetmańskich i korzyści jakie by z jego zamysłów odnieść mogła Rzeczpospolita,] z każdym dniem utwierdzał się w przekonaniu, że hetman na te zamysły się zgodzi. 2, 202. — Rkp. 2, 56. D2, 174.  
 50. i przesłaniała [nieco] obraz 2, 205. — Rkp. 2, 57. D2, 176.  
 51. i pozostaniesz [sam] w Chreptowie j. w. D2, 177.  
 52. nad którą [nikt] nie ma miłosierdzia 2, 206. — Rkp. 2, 58. D2, 178.  
 53. bo mnie [tu] służba trzyma j. w.  
 54. wobec [zupetnego] wyniszczenia zbójów 2, 207. — Rkp. 2, 58. D2, 179.  
 55. przywiązania do [obojgą] państwa Wołodyjowskich 2, 207. — Rkp. 58. D2, 180.  
 56. aż mały rycerz musiał się [im] opędzać 2, 209. — Rkp. 2, 59. D2, 181.  
 57. przez które wpadła [zaraz] para mroźna 2, 212. — Rkp. 2, 60. D2, 184.  
 58. Niech [wasza] wielmożność pozwoli 3, 9. — Rkp. 3, 2. D3, 4.  
 59. były góry [wielce] strome 3, 11. — Rkp. 3, 3. D3, 6.  
 60. na dnie [niezglębionej] przepaści 3, 12. — Rkp. 3, 3. D3, 7.  
 61. Zostanę [tu,] póki rozkazu nie odbiorę... powie li [zaś], że dzień blisko 3, 17. — Rkp. 3, 5. D3, 11.  
 62. stronie tej [samej] co w lesistym Chreptowie 2, 22. — Rkp. 2, 8. D2, 16.  
 63. podnosił się [teraz] lekki białawy opar j. w.  
 64. oczy zachodziły [mu] mgłą 3, 27. — Rkp. 3, 9. D3, 20.  
 65. Ona nie wydała [ani] okrzyku 3, 28. — Rkp. 3, 9. D3, 20.  
 66. Ręce [jej] wśród szarpaniny poczęły szukać 3, 28. Rkp. 3, 10. D3, 21.  
 67. Naraz [zabłyśn szable] i ulewa strzał lunęła 3, 41. — Rkp. 3, 14. D3, 32.  
 68. [Wtem] rynek zawlókł się dymami j. w.  
 69. więcej [obłych] wzgórz 3, 52. — Rkp. 3, 18. D3, 41.  
 70. od ostatniego [południowego] popasu 3, 53. — Rkp. 3, 18. D3, 42.  
 71. nic to! [to] będzie wilk 3, 57. — Rkp. 3, 20. D3, 46.  
 72. zostawiła już [przecie] tyle stepu 3, 58. — Rkp. 3, 20. D3, 47.  
 73. Życie poczynąło się [w nich znów zwolna] plenić 3, 60. — Rkp. 3, 20. Dr. zamiast opuszczonych wyrazów wprowadza „już“. D3, 48.  
 74. siadł na ławie i patrzył [jak] błędny 3, 85. — Rkp. 3, 30.  
 75. gdy obejrzawszy się [tam za mną] nie znajdzie mnie koło siebie 3, 88. — Rkp. 3, 30. D3, 72.  
 76. popatrzyła [uważnie] w twarz małego rycerza j. w.  
 77. a [który] w chwilach wielkiego wzruszenia 3, 91. — Rkp. 3, 32. D3, 75.  
 78. Ha! rozpuści się [to] do reszty 3, 92. — Rkp. 3, 32. D3, 76.  
 79. nie tylko w Chreptowie ale [nawet] w Kamieńcu 3, 93. — Rkp. 3, 32. D3, 76.  
 80. Teraz jednak twarzyczka jej [była] zarumieniona cokolwiek z radości i delikatne jej chrapki poruszały się szybko. 3, 101. — Rkp. 3, 35. D3, 83.  
 81. Zali [to] Kamieniec koniecznie musi być zdobyty! 3, 105. — Rkp. 3, 36. D3, 87.  
 82. bo właśnie [zgoła] czego innego od Krzysi oczekiwał 3, 105. — Rkp. 3, 36. D3, 87.  
 83. cienkie gałązki drzew [i krzów] nabrzmiały obfitym pąkowiec 3, 107. — Rkp. 3, 36. D3, 88.

84. Dawni zbóje musztrowali się [co dzień] na chreptiowskim majdanie 3, 113. — Rkp. 3, 38. D3, 94.
85. na Kuczunkaurach stoi [już] potęga okrutna 3, 114. — Rkp. 3, 38. D3, 94.
86. czuwał nad całym [olbrzymim] taborem 3, 118. — Rkp. 3, 40. D3, 98.
87. Płócienne jej schroniska dotykały do schronisk sułtańskich [rzemieślników] 3, 119. — 3, 40. D3, 99.
88. na całej [tej] niezmiernej przestrzeni 3, 121. — Rkp. 3, 41. D3, 100.
89. Nie wiedział nic, co się z nią stało, [czy wróciła do Chreptiowa,] czy zginęła w drodze 3, 127. — Rkp. 3, 43. D3, 107.
90. dlaczego dzieje się jej [taka] krzywda 3, 128. — Rkp. 3, 44. D3, 108.
91. pokrywało [całe] góry, 3, 131. — Rkp. 3, 44. D3, 110.
92. Nie bij mnie, Azja! [nigdy nie będę], daruj! nie bij! 3, 131. — Rkp. 3, 44. D3, 109.
93. Jeden z nich [w dwa dni] po przybyciu podjazdu zabił parę owiec 3, 147. — Rkp. 3, 52. D3, 124.
94. wargi Nowowiejskiego [pobierały i] poczęły się trząść 3, 156. — Rkp. 3, 53. D3, 131.
95. pozarzywał [ich] jak woły 3, 157. — Rkp. 3, 54. D3, 132.
96. że ją [już] porwał 3, 167. — Rkp. 3, 58. D3, 140.
97. Nieszczęsny junak objął [wszystkie] te przygotowania jednym rzutem oka 3, 169. — Rkp. 3, 59. D3, 142.
98. zawołał na stojących [obok dragonów] 3, 172. — Rkp. 3, 60. D3, 145.
99. Azja począł [teraz] patrzeć na niego z bliska j. w.
100. Chreptiów trzeba już było wobec [zbliżającej się] nawałności zostawić 3, 174. — Rkp. 3, 61. D3, 146.
101. tabor posuwał się [bardzo] powoli 3, 178. — Rkp. 3, 63. D3, 149.
102. a przecie żadnemu nie krzyczą, jeno mojemu [, jeno] Michałowi, 3, 184. — Rkp. 3, 65. D3, 155.
103. ile że i forteca [jak wiadomo] okrutna 3, 185. — Rkp. 3, 65. D3, 156.
104. Zaintonował... sto głosów zabrzmiało [mu] w odpowiedzi 3, 196. — Rkp. 3, 67c. D3, 164.
105. dwa kochające [niewieście] serca 3, 196. — Rkp. 3, 67c. D3, 165.
106. na pomoc [młodemu] panu Wasilkowskiemu 3, 197. — Rkp. 3, 67c. D3, 166.
107. na dworze królewskim [jeszcze] nie wierzono w wojnę 3, 198. — Rkp. 3, 67c. D3, 166.
108. mogli poznać [jasno] jak na dłoni 3, 206. — Rkp. 3, 69. D3, 173.
109. Ciężo broniących się [przez łby, pyski i karki] z taką wprawą i szybkością 3, 206. — Rkp. 3, 69. D3, 173.
110. Wnet poruszyły się ciężkie wiosła i między [jazdą a] janczarami utworzyła się wodna przerwa 3, 208. — Rkp. 3, 69. D3, 175.
111. z tak wesołą [i łagodną] twarzą 3, 216. — Rkp. 3, 72. D3, 181.
112. widać było doskonale kawalerię [nieprzyjacielską] 3, 219. — Rkp. 3, 37a. D3, 184.
113. jak komu [było] dogodniej 3, 221. — Rkp. 3, 73a. D3, 186.
114. unosząc [w sercach] wstyd, frasunek 3, 228. — Rkp. 3, 74. D3, 191.
115. odpowiedział [natychmiast] z góry 3, 229. — Rkp. 3, 74a. D3, 193.
116. zatknąwszy pismo cesarskie, ukazał [je] obłączonym 3, 234. — Rkp. 3, 75a. D3, 197.
117. gdyśmy... wychylili się zza [skał i] szanców... trupami [wiernych] usłaliście drogę aż po namioty padyszacha 3, 238. — Rkp. 3, 77. D3, 201.
118. dopóki na miejsce dawnych [rozbitych] dział nie pozaciągano nowych 3, 241. — Rkp. 3, 78. D3, 204.
119. Do ataku pójda! — szepnął Zagłoba [Basi] 3, 247. — Rkp. 3, 79. D3, 208.
120. poczęły ją zarzucać faszyną, worami [bawełny, pękami] słomy 3, 248. — Rkp. 3, 79. D3, 209.
121. grzechotanie samopalów i muszkietów, [wrzask obrońców,] wrzask napastników 3, 248. — Rkp. 3, 79. D3, 209.
122. bo lepiej [ode mnie] potrafi o tym powiedzieć 3, 259. — Rkp. 3, 82. D3, 129.
123. czasem [sam] porywał lont od puszkarza 3, 263. — Rkp. 3, 83. D3, 222.

124. wzięwszy się po ukończeniu roboty [przy wyłomie] pod rękę 3, 265. — Rkp. 3, 84. D3, 224.  
 125. nie narodzi się [już] taki drugi łucznic 3, 274. — Rkp. 3, 86. D3, 231.  
 126. Był [to] też mąż najsilniejszy w ręku j. w.  
 127. Trzeba [też] będzie i jutro czegoś znacznego dokazać 3, 276. — Rkp. 3, 87. D3, 233.  
 128. Poszedłem tedy ku [tym] szańcom 3, 279. — Rkp. 3, 88. D3, 235.  
 129. a jeśli będzie można przy tym wyskoczyć, [to] wyskoczę 3, 281. — Rkp. 3, 88. D3, 237.  
 130. ów niepohamowany, [piekielny] zamek 3, 284. — Rkp. 3, 89. D3, 240.  
 131. Po [huku i] grzmotach 3, 285. — Rkp. 3, 90. D3, 241.  
 132. A Kamieniec [i Podole]? 3, 289. — Rkp. 3, 91. D3, 244.  
 133. dreszcz [jakiś] wstrząsnął ludźmi 3, 294. — Rkp. 3, 93. D3, 248.  
 134. z twarzą [rzymskiego] cezara j. w.  
 135. pan [pułkownik] Skrzetuski 3, 298. — Rkp. 3, 94. D3, 251.  
 136. i pierwszy [szpada] chorążego na wylot przeszył 3, 302. — Rkp. 3, 95. D3, 255.  
 137. w nocnej bitwie klęska jest prawdopodobną, w jutrzejszej [dziejnej] pewną 3, 307. — Rkp. 3, 96. D3, 259.  
 138. słychać było [strzały,] szczęki broni, krzyki ludzkie 3, 310. — Rkp. 3, 97. D3, 261.

Na zakończenie tej ogromnej listy skaz tekstu drukowanego, wywołanych niedbalstwem składu, dodać można, że — w przeciwieństwie do „Ogniem i mieczem“, „Potopu“ czy też „Krzyżaków“, Sienkiewicz w korekcie „Pana Wołodyjowskiego“ nie wprowadzał żadnych niemal zmian. Za taką z wypadków przytoczonych uznać by można owo „już“ (Nr 73). Tego samego pochodzenia jest też zapewne koniec długiego zdania w opisie bitwy chocimskiej: „niektórzy mrużą oczy na widok strasznej nawały, niektórym drżą ręce trzymające dzidy, serca wszystkie wałą jak młotem, zaciskają się zęby, piersi dyszą gwałtownie“ (3, 313, D3, 263). W rękopisie 3, 98, ostatnich trzech wyrazów nie znajdujemy. Tu także zaliczyć można ustęp kończący bitwę z grasantami, gdy Azja całuje nieprzytomną Basię. W rękopisie czytamy tutaj (2, 28):

Basia jednak ciążyła mu na rękach, więc przycisnął ją z całej mocy od piersi, potem zbladłymi wargami począł całować jej oczy, potem przywarł ustami do jej ust, jakby duszę z niej wypić pragnął, wreszcie cały świat zakreślił się z nim szalonym wirem etc.

Na odwrocie tej samej karty zarzucona redakcja brzmi:

całować jej oczy raz po raz tak zapalczywie, jakby je chciał wypić — za czym wpił się w jej usta — i zachwiał się jak pijany na nogach.

Redakcja wreszcie drukowana (2, 97, D2, 80), otrzymała jeszcze inną postać, łączącą dwie poprzednie, a ustaloną chyba dopiero w korekcie:

począł całować raz po raz jej oczy, jakby je wypić pragnął, wreszcie świat cały zakreślił się etc.

Materiał zebrany z „Pana Wołodyjowskiego“, przy czym pominięto tu nieco mniej ważnych drobiazgów, takich np. jak zmiany w kolejności wyrazów, (w rodzaju: „czas jakiś“ 3, 257 — „jakiś czas“ Rkp 3, 82), dobiega końca. Ukazuje on naocznie ogrom pracy.

której wymagało przygotowanie naukowo-popularne tekstu w jego poprawnej postaci, i jak praca ta była możliwa dzięki autografowi. Łatwo więc sobie wystawić, ile analogicznych potknięć kryć się musi w dwu innych członach Trylogii, dla których niezawodnego przewodnika, rękopisów, niestety, nie mamy.

## II. „NA POLU CHWAŁY“

Autograf powieści „Na polu chwały“ w zbiorach Ossolineum znajduje się tam od ćwierćwiecza, oznaczony sygnaturą MS 5560/II. O jego pochodzeniu mówi na wstępie notatka pióra Ludwika Bernackiego: „Autograf, z którego składano powieść do feljetonu „Biesiady literackiej“, redagowanej przez Władysława Maleszewskiego, kupiony od jego wnuka Jana hr. Maleszewskiego. Listopad 1926. Por. L. 440/I d. 23. XI 1926. L. B.“.

Foliał ten oprawiony w półskórek z wytłoczoną na grzbiecie sygnaturą, liczy kart 191, zapisanych jednostronnie (jedna, s. 323, niezapisana), opatrzonych paginacją 1—383 ołówkową, późniejszą, Sienkiewicz bowiem liczby stron wypisywał co kilka lub kilkanaście kartek, w miarę wysyłania ich do redakcji. Kartki formatu „handlowego“, a więc typowo sienkiewiczowskiej czwórki, pokryte są zwykłym drobnym pismem, przeważnie czarnym, fioletowe zdarza się tylko wyjątkowo. Na końcu wklejony ostatni odcinek pierwodruku z „Biesiady literackiej“.

Autograf, opatrzony tytułem: Na polu chwały powieść historyczna // z czasów Króla Jana Sobieskiego // Napisał Henryk Sienkiewicz // Część pierwsza. //, jest brulionem, wykazującym dużo błędów, usuniętych najwidoczniej w czasie korekty pierwodruku, na którym z kolei oparło się pierwsze wydanie książkowe z r. 1906<sup>5</sup>. Brulion ten zatem jest, jak stale u Sienkiewicza, czystopisem, podaje redakcję tekstu definitywną, poza owymi drobnymi zmianami, dokonanymi w korekcie.

Jednej z nich nie podobna zresztą określać jako drobnej, w Rkp bowiem mamy scenę znacznie krótszą, rozbudowaną w pierwodruku znacznie szerzej. Chodzi tu o wyjaśnienie, skąd zaatakowanym na grobli podróżnym przysłała nagła pomoc. W Rkp 339 redakcja pierwotna brzmi:

Chwilę trwały uściski i powitania, poczem ksiądz Woynowski pierwszy odzyskał mowę:

Dla Boga! Skąd wyście się tu wzięli.

<sup>5</sup> Ze względu na trudności w ustalaniu bibliografii sienkiewiczowskiej (którym nie podołał nawet St. Demby w swej *Bibliografii pism H. Sienkiewicza*, rkp. w Ossolineum 6716/I) warto podać dane o wydaniach *Na polu chwały*. Pierwsze, z ilustracjami Sawiczewskiego i datą cenzury (25. 3. 1906), format ósemki większej, wyszło w Warszawie 1906. — Z jego składu odbito wydanie tanie bez ilustracji; równocześnie ukazało się w Zurichu (!) wydanie korsarskie Staniszewskiego (por. *Czas* 22. XI. 1906 nr 268). Jeśli do tego dodać wydania Altenberga (1908), Czarneckiego (1918); Ossolineum (1931 i 1932), to najnowsze z r. 1950 jest ósmym z kolei, a nie trzecim (!), jak mylnie podano w jego posłowie (s. 321).

- Z chorągwią, która do Krakowa równie jak i inne ciągnie.
- Cała chorągiew? I pan Zbierchowski tu jest?
- Jest. Ale co się stało? [Skreśl.: Jacy to ludzie was napadli?]
- Dokąd jedziecie i co to za ludzie was napadli?
- A to nie mówiono wam o nas w Radomiu?
- My idziem ze Skrzynna, nie z Radomia. Usłyszawszy strzały, skoczyliśmy na pomoc, myśląc że osacznicy jakich podróżnych napadli. Bogu dzięki, Bogu chwała...

W pierwodruku (s. 308—309 = D 282) dialog ten, księdza Woynowskiego i zapewne Jacka, zastąpiono dłuższą rozmową Cyprianowiczów, ojca i syna od zdania „Chwilę trwały uściski...” do „dlatego i ja w ostatnich czasach nie pisałem, żem miał sam przyjechać“.

Na odwrocie kart autografu mamy zwykle notatki, omówione przy „Panu Wołodyjowskim“, ułatwiające autorowi pisanie powieści w dalszym ciągu. Wśród nich spotykamy osobliwostkę, kilkudziesięciu urywku (przedrukowany w D 322) w formie pamiętnika, przedstawiającego dzieje Pągowskiego-syna, a więc jest to niezawodnie załączek nienapisanej części drugiej powieści.

Z ogłoszeń i zmienianych zapowiedzi „Biesiady literackiej“, której czytelnicy nie mogli doczekać się druku „Na polu chwały“, z korespondencji Sienkiewicza z Krechowickim<sup>6</sup>, a wreszcie z rzutu oka na autograf wiemy, że powieść o wyprawie wiedeńskiej powstawała „invita Minerva“. Nim przyszedł biograf Sienkiewicza da odpowiedź, dlaczego wystąpiły tu jakieś opory, zaznaczyć warto, że wiązały się one niewątpliwie z postacią ponurego nieszczęśnika Pągowskiego, na otoczeniu odbijającego sobie swe niepowodzenia życiowe. Jako młody człowiek utracił on rodzinę, przy czym raną wiecznie żywą jest dla niego myśl o synu, porwanym przez Tatarów, poszukiwanym daremnie, oczekiwanym zawsze, synu, którego zniknięcie położyło kres marzeniom dumnego szlachetki o przyszłości całego rodu. Już na wstępie powieści sprawa ta występuje dwukrotnie, w rozmowie z Cyprianowiczem oraz w rozważaniach z Grothusem, ona też w dalszym toku rozstrzyga o postępowaniu Pągowskiego i jego zapóźnionych planach małżeńskich. W pierwotnych planach autora była ona zagadnieniem wyjątkowo doniosłym. Wskazuje na to prócz wspomnianego przed chwilą fragmentu części drugiej, reszta autografu nie włączonego do rękopisu Ossolineum.

W zbiorach mianowicie rodzinnych w Obłęgorku zachowało się 15 luźnych kart w obłożce, na której ręka Marii Sienkiewiczowej wypisała tytuł „Na Polu Chwały“. Są to przeważnie drobne warianty typu owych notatek pamięciowych, wskazujących na kierunek dal-

<sup>6</sup> Por. list Sienkiewicza z 30. 9. 1902 do redakcji *Biesiady literackiej*, gdzie powieść ukazywała się od grudnia 1903 do października 1905.

<sup>7</sup> Por. Bostel F.: *Z korespondencji H. Sienkiewicza. Pam. Liter* 1933, XXX, s. 547 i nst. oraz *Dzieła* 55.

szego ciągu pracy powieściowej, nie zawsze łatwych do zidentyfikowania. Tak więc na arkuszu pierwszym mamy tylko: „R.[ozdział] Pan Pągowski“; na s. 15 nieskończone zdanie: — „Słuchajcie, rzekł. Zastawiliśmy konie — jeden mierzynek nam na czterech został, przeto wasząkiem instar Żydowinów jeździć musimy“ — a więc urywek słów któregoś z Bukojemskich. Obok tego mamy tu jednak kilka sporych ustępów, stanowiących warianty tekstu głównego,

Pierwszy z nich odnosi się do przygody Pągowskiego z wilkami.

[s. 3.] — Co tam? spytał pan Pągowski jadącego obok drzwiczek pachoła.

— Wilki, panie.

— Zastąpiły?

— Stoją kręgiem na polanie.

— Siła ich?

Wtem drugi pachoł, Rusin spod Pomorzan, skąd i sam pan Pągowski pochodził, zawołał nagle:

— Oj bohato! bohato!

[s. 4:] Więc znów nastała chwila ciszy.

A wtem za karocą ozwały się jakieś głosy podobne jakby do wybuchów ludzkiego śmiechu. Doszły one z dala i niewyraźnie do uszu podróżników. Pachołkowie obejrżeli się poza siebie, ale że na drodze, wśród dwu ścian leśnych było ciemniej niż na polanie, więc nie mogli nic dojrzeć — i głosy owe przeraziły ich jeszcze bardziej zamiast pokrzepić. Kto bowiem mógł się śmiać w tym lesie i wśród tej strasznej nocy? Przyszło im do głowy, że to chyba upiór, albo diabeł, który raduje się widokiem ludzi mających umrzeć bez spowiedzi i sakramentów. Wobec tego woleli już mieć do czynienia z wilkami, więc nuż krzyczyć na woźnicę:

Jedź! jedź!

Lecz konie nie chciały już ruszyć naprzód, a gdy woźnica począł je smagać batem, lejcowie skrzyły w bok, a dyszlowe wspięły się tak nagle, że dyszel trzasł natychmiast w osadzie.

— Dyszel złamany! rozległy się głosy pachołków.

— Po nas już!

— Trzymać konie! — wołał pan Pągowski.

Rozkaz uciszył na chwilę pachołków, a tymczasem owe wybuchy śmiechu za karocą stały się zupełnie bliskie i wyraźne, a po chwili przeszły w jeden ogromny okrzyk:

A hu! bij wilka! a hu!

Równocześnie rozległ się tętent koni — i w mgnieniu oka gromada konnych zaczerpnął (!) po obu bokach karocy i skoczyła całym pędem koni ku wilkom, które nie dotrzymawszy pola rozproszyły się na polanie tak nagle, jakby je wichur zwał z drogi.

Rozległy się strzały, krzyki i znów owe dziwne wybuchy śmiechu, które w pierwszej chwili tak przeraziły czeladź pana Pągowskiego. Jego pachołkowie skoczyli także za wilkami, tak że przy karocy został tylko woźnica, foryś na lejcowym koniu i jeden z nowo przybyłych jeźdźców.

Kto jedzie? spytał on, pochylając się ku karocy.

— Pągowski z Bełczączki. A komu ratunek zawdzięczam?

— Cyprianowicz z Jedlinki.

— Bóg waści zesłał.

— Szczęście że w porę! Panowie Bukojemscy są też ze mną.

— Chwała Bogu i dzięki waszmościom. Bez was zginęlibyśmy niechybnie, ale skądżeście się o nas dowiedzieli?

— Nie mówił nam nikt. Wiedząc jednak, że wilki w kupę się zbiły, mniemałszy godną rzeczą sieść na koń i o ratowaniu ludzi pomyśleć, między którymi że tak znamienita persona się znalazła, — tym większa nasza radość i tym większa będzie przed Bogiem zastuga.



— Waszmościowie ocaliliście nie tylko mnie, bo i niewiasty są ze mną.

Cyprianowicz uchylił futrzanego kołpaka.

— To i szczęśliwszy termin nie mógł się nam przydarzyć.

— Dziękujemy z duszy, ozwał się młody głos panny Sienińskiej.

— Bóg waszmościom wynagrodzi — dodała pani Winnicka.

— Pewnie że prawdziwie kawalerski to uczynek, przywodził pan Pągowski — ale jako przysiówie mówi „daleś konia, daj i siodło“, oddajże nam waszmość tę

Nie ma potrzeby podawać tutaj tekstu ostatecznego (por. D 4—8), wprowadzającego sporo, niewątpliwie korzystnych, nowości.

S. 5—7, tj. trzy kartki, oznaczone przez Sienkiewicza jako stro-  
nice 11, 12, 13, uległy przekreśleniu, przy czym na s. 11 i 12 mamy ukośny napis niebieskim ołówkiem. „Do przerobienia“, na s. 13 zaś ukośną kreskę piórem przez całość tekstu.

[s. 5.] Był to człek możny a zarazem pyszny tak, że pycha potłumiła w jego sercu wszystkie inne uczucia i uczyniła je nieużyтым i niezdołnym do litości nad niedołą ludzką. Przysparzał fortuny, nieraz z krzywłą ludzką, byle syn jego mógł wynieść się z czasem ponad szary tłum braci szlacheckiej. Marzył o senatorskich dla niego krzesłach, o wielkich związkach.

Po skreśleniu tego ustępu, wskazującego, że wedle koncepcji początkowej, sytuacja rodzinna Pągowskiego przedstawiała się całkiem inaczej, Sienkiewicz dał w dialogu ujęcie jej nowe.

Lecz pan Pągowski myślał w tej chwili tylko o swoim nieszczęściu, które tkwiło w nim jak cierń i bodło go nieustannie. Był to człek dumny bardzo, wyniosły i twardy, ale od czasu do czasu, gdy zaczął się starzeć, przynosiło mu to jakby pewną ulgę, gdy mógł komukolwiek swe nieszczęście opowiadać. Więc, w mniemaniu, że znajdzie w panu Cyprianowicu powolnego słuchacza, tak mówił.

[— Skr.: Jedyńaka miałem, a to waszmość rozumie, ile się na takiej głowie buduje.] Miałby mój chłopak na przyszłą wiosnę dwadzieścia cztery lat... Jedyńak był... a to waszmość wiesz, ile się na takiej głowie buduje. Tyle ona właśnie warta, ile życie, albo i więcej... Ha! Możem zbyt wiele budował i dlatego mnie Bóg skarał... Może zbyt wiele... A teraz nie mam dla kogo żyć.

Czoło pofałdowało mu się boleśnie i zaczął patrzeć ponurym wzrokiem w ogień. Płomień oświecał jego twarz surową i nieugiętą, w której zastygły duma i ból.

— Lepiej własnych myśli poniechać, wtrącił gospodarz. Niezmierną poniosłeś waszmość stratę, consentior, ale mu ją Bóg wdzięczną wychowanicą wynagrodził.

— Wychowanka nie to co syn i milszą byłaby mi synową niż wychowanką, odrzekł Pągowski. A co do radosnych myśli, to widzisz waś, ja bym rad ich poniechał, ale one mnie nie chcą poniechać. Zdaje się przecież, że nie ma nic gorszego od śmierci, a tymczasem nieprawda! Bo gdyby mi był chłopak dorósł, a poległ przy moim boku w bitwie... no! pomyślałbym: od tego ślalcic... nie on jeden... I kaplicę bym zbudował, aby wyprosić u Boga miłosierdzie dla jego duszy i krzepiłbym się myślą, że mu tam lepiej w niebie niż mnie tu na ziemi — i że jeśli mi Zbawiciel pozwoli oczyścić się z grzechów w godzinę śmierci, to się obaczym i połączym w wiekuistej światłości... Ale ja i tej pociechy nie mam... Żona umarła w połogu, a dziecko porwali roczne... Waszmość nie słyszałeś, jak to było?...

— Wiem jeno, żeś waśc syna utracił, ale szczegółowie nikt mi o tym nie prawił.

— Jednej nocy zbudził mnie krzyk. Orda we wsi! Porwałem się z łoża, chwyciłem szablę i skoczyłem do izby, gdzie dziecko spało z piastunką... [Skr.: Patrzę: piastunka jest, dziecka już nie ma. Co się stało? Nie mówi nic, jeno wskazuje na okno otwarte. Szał mnie porwał. Przyłożyłem jej sztych do gardła, ale w tej chwili wpadła]. Ale w tej chwili wpadła Orda... Broniłem się jak desperat... Chcieli mnie żywcem wziąć — nie mogli. Już już wytargali mnie z domu, już rannego wiazali, alem jeszcze zadzgał jednego starszego jego własnym nożem, który mu pomiędzy zębów wyrwałem. Wtedy skłóli mnie jak sito i mniemając, żem uśmiercon, porzucili mnie nagiego w podwórzu. I wolałbym, żeby tak było, gdyż ocknąłem się tylko na niedolę, na strapienie, [s. 6] na mękę. [Skr.: Bo dręczy mnie przy tym jakowaś tajemnica. Przecie ja dotąd nie rozumiem, dlaczego zanim Tatarzy wpadli do domu, już dziecka przy piastunce nie było. Co to mogło być? dlaczego? — Roczne dziecko samo nie uciekło. — Niańka nie uczyniła przed tym żadnego krzyku... Tak przez dwadzieścia trzy lat zadają sobie te pytania, na które będę miał odpowiedź dopiero po śmierci.]

— A po napadzie?

— Po napadzie nie zostało ni śladu z domu, ni żywej duszy ze służby. Chłopi, którzy później wrócili z lasu, nie wiedzieli nic. Jam też parę miesięcy leżał jak bez duszy w Olesku, a potem... Potem dowiedziałem się, że ów czambuł, aby łatwiej ująć pogoni, rozdzielił się na dwa... Jeden uszedł istotnie, drugi dogoniły i starły do cna lekkie chorągwie pana Mleczki. Odbito kilka tysięcy jeńców, między nimi kilkaset dzieci, które sprowadzono do Lwowa. Tam, kto odnalazł swoje, to i odebrał, te zaś, których rodzice poginęli, lub do których nikt się nie przyznał, rozebrali, jak to zwykle bywa, dobrzy ludzie na wychowanie. [Skr.: Szukałem, jeździłem, przepytywałem, wszystko na nic... Jak tu i znaleźć dziecko, które się nazwać jeszcze nie umie, nie wie, skąd jest i kto jego ojciec.]

— Wiem coś o tym, bom w tych czasiech mieszkał we Lwowie, przerwał pan Cyprianowicz.

— I ja szukałem swego, mówił dalej pan Pałowski. Jeździłem, przepytywałem — wszystko na nic. Nie łatwoż to odnaleźć dziecko, które się nazwać jeszcze nie umie, nie wie, skąd jest i kto jego ojciec... Ale takem pilnie badał, tyle się natrudził, że gdyby mój chłopak znajdował się między tymi odbitymi dziećmi — to chyba byłbym go odnalazł...

— A drugi czambuł uszedł?

— Uszedł — i on musiał być w tym drugim. Jeździłem przez trzy lata do Krymu z Ormianami z Kamieńca, przebrany za kupca. Poznałem wszystkich agów, którzy niewolników do Stambułu sprzedają, i tureckich kupców, którzy ich kupują — daremnie! Bóg nie chciał... Wreszciem się przekonał, że nic mi już nie zostaje prócz pomsty. Zaciągnąłem się do wojska. Byłem pod Chocimiem, pod Kałuszem, pod Podhajcami, pod Żórawnem, a w ilu mniejszych bitwach, Bóg jeden zliczy! Straciłem wreszcie rękę i przyszła starość... Wziąłem w opiekę tę oto sierotę, pannę Sienińską, bo tej familii wiele moja powinna i to, dla bezpieczeństwa dziewczyny, przeniósłem się w te spokojne strony.

— Pewnie ją też waćpan jak rodzoną miłujesz? — rzekł pan Cyprianowicz spoglądając na rumianą jak jabłuszko twarz panienki.

— A pewnie. Miłuję i ją samą i wielką krew, która w niej płynie. Już-ci dziewczka, choćby rodzona córka, nie to co syn, ale wszelako siuszenie waśc rzekieś, że to jakowaś pociecha... [Skr.: i jedyna, bo o tej drugiej lepiej nie mówić].

[s. 7] bo druga to tylko ta, że syn mój umarł.

Tu pan Cyprianowicz spojrział pytającym wzrokiem na pana Pałgowskiego, a ów rzekł:

— Nie dziwuj się waćpan. Naprawdę to jest nieszczęście niezmierne. Bo jeśli syn mój żyw, to albo został w Krymie i jest może agą tatarskim, który czambuły przeciw ojczyźnie wodzi, albo też sprzedano go do Carogrodu, gdzie jak wiadomo dzieci, a zwłaszcza dzieci od nas, jak do wojny bardziej od innych sposobne, na janczarów wychowują... Wróg wiary, wróg ojczyzny!... Straszno o tym pomyśleć. — Łaska boża, jeśli umarł.

— Prawda, odrzekł pan Cyprianowicz — ale miłosierdzie boże jako głębina morska jest bez dna.

Na tym samym arkuszu (k. 8 v.) znajduje się wariant urywka tylko co przytoczonego:

Tu pan Cyprianowicz spojrział zdziwionym i pytającym wzrokiem na Pałgowskiego, a ów zmarszczył czoło, chwycił palcami wąs, przygryzł go w zębach i po chwili rzekł:

— A no! dziwujesz się waś (!), że mam i drugą pociechę. Mam! mam!... wolałem o niej nie mówić, ale skoroś waćpan ciekaw, to powiem. — Druga pociecha to jest myśl, że syn mój umarł...

— Uspokój się waćpan. Po co dobrowolnie boleść sobie zadawać.

— Pewnie że tak, ale widzisz waćpan, — jak mi Bóg miły tak i mam rację... Dziecko było małe i pewnie przecie nie mogło przytoczone do kulbaki wytrzymać.

Cały ten epizod, ponownie podjęty i skreślony w autografie ostatecznym, w druku otrzymał postać dwu krótkich ustępów odautorskich, referujących, w całej więc pełni jego tematu powieść nie wyzyskała. (Por. D 14, 17, 47).

Dla ścisłości wspomnieć trzeba, że na s. 9 znajduje się niemal dosłowną zgodność z pierwodrukiem wykazująca scena rozmowy Bukojemskich z Cyprianowiczem o pannie Sienińskiej („Bracie, katu za to mnie oddać“ do „gdzie wam albo mnie do niej“, D 24—26); na s. 10 uwagi Bukojemskich o Taczewskim (D 35); na s. 11 spotkanie Pałgowskiego z księdzem Woynowskim (D 78); s. 12 rozmowa Jacka z panną Sienińską (D 86—88), z drobnymi odmianami o charakterze stylistycznym; na s. 13 dwa pierwsze zdania rozdziału VIII (D 91), na s. 14 wreszcie początek listu Sienińskiej (D 101).

Wszystkie przytoczone czy tylko zaznaczone odmiany i odmianki powieści „Na polu chwały“, podobnie jak całe, nie omawiane tutaj ustępy skreślone w autografie głównym, stanowią cenny materiał do poznania i techniki pisarskiej Sienkiewicza w ogóle i jego sposobu zwalczania trudności, które w danym wypadku w pracy napotykał. Niepodobna jednak zajmować się tutaj tymi wszystkimi szczegółami, dokładne ich bowiem przedstawienie rozrosnąć by się musiało do rozmiarów ogromnej rozprawy. Materiał dotąd wyzyskany ma swą wymowę dostateczną, tak że przyszły monografista Sienkiewicza będzie stąd mógł wysnuć poprawne wnioski.

Tutaj zaś wypada przejść z kolei do tego, co ze znajomości autografu wynika dla tekstu powieści, innymi słowy do uzasadnienia,

dlaczego brzmienie jej w tomie XXVII „Dziel“ w kilkudziesięciu wypadkach odbiega od wydań dawniejszych. Kolejno tedy znajdują się A) Opuszczeniami wyrazów i zdań w pierwodruku, B) Przeinaczeniami wyrazów błędnie odczytanych, wreszcie C) Poprawkami, wprowadzonymi przez Sienkiewicza w czasie korekty.

#### A. Opuszczenia w pierwodruku

Pierwodruk „Na polu chwały“, podobnie jak wszystkie inne powielone teksty Sienkiewicza, wykazuje w porównaniu z rękopisem dużą ilość luk, przeczonych wyrazów, zwrotów i zdań całych, luk już to nieszkodliwych, a wskutek tego niezauważalnych, już to kaleczących dzieło w sposób mniej lub więcej dotkliwy. Oparte na Rkp wstawki ujmuje w klamry, zaznaczając w każdym wypadku stronicę pierwodruku książkowego, rkp i tomu XXVII „Dziel“, idącego za rękopisem.

1. a że [przy tym] trudno mu było odmówić 11, Rkp. 11, D 10.
2. [A] jeśli zaś udało się 13, Rkp. 15, D 12.
3. Mateusz wspomniał [coś] o Kainie 25, Rkp. 31, D 23.
4. ale nie nazywajcie [mniej] Kainem 26, Rkp. 31, D 24.
5. poszedł tylko pacholek z gąsiorkiem wina [i z sagankiem], aby je zagrać [dla państwa] przy ogniu w karczmie 33, Rkp. 43, D 30.
6. pojedziem na noc — a [jeśli] nie, to nie 33, Rkp. 43, D 31.
7. Twarze ich zmierzchy w jednej chwili i wasy począły poruszać się [zło-wrogo] 36, Rkp. 45, D 33.
8. z radością słuchała tego [bitna] młodzież, której przykrzył się dłuższy do-mowy wypoczynek 42, Rkp. 55, D 40.
9. hodowane [w domu] od maleńkości 60, Rkp 77, D 56.
10. poczuł... że wielki smutek osiada mu na duszy [tak], jak wilgoć osiad[a]ła na jego ubraniu 67, Rkp 85, D 63.
11. widząc, że [inaczej] nigdy do ładu nie dojdą 71, Rkp 89, D 67.
12. cięcia stawały się szybsze [i szybszej] 72, Rkp 91, D 68.
13. Ale z Markiem, który o ile jeszcze był [od Mateusza] silniejszy, o tyle mniej zręczny 73, Rkp 91, D 68.
14. ale wnet się pomiarkował, że [radość] sukni nie przystoi 79, Rkp 101, D 75.
15. nie wiedział, czy [ma] skoczyć panu Pałowskiemu do nóg 85, Rkp 107, D 81.
16. [Moje] grzechy wyznawam tylko na spowiedzi 85, Rkp 107, D 81.
17. zaczem [i] żal niezmierny, bijący potokiem łez do oczu, które jeśli się z nich [nie] wydostaną i po policzkach nie spłyną, to zaleją serce 91, Rkp 113, D 86.
18. Wiem i to [także] od opiekuna 93, Rkp 115, D 87.
19. to pograżać [go w smutek], to rozweselać 106, Rkp 131, D 100.
20. Stary [człek]; nuż zdrowiem przyplaci? 142, Rkp. 167, D 132.
21. rozżalona, ale (a!) zarazem wdzięczna, [tak] jak córka ojcu 147, Rkp 171, D 136.
22. nigdy [dotychczas] nie przemawiał do niej tak łaskawie 150, Rkp. 175, D 139.
23. Ha! [to] trudno! 151, Rkp. 175, D 140.
24. będzie temu opiekunowi [powoli] tłumaczyła 153, Rkp 177, D 141.
25. zjeżdżała [wszystka] szlachta okoliczna 153, Rkp 177, D 142.
26. bo ksiądz [też] pojechał do Przytyka 156, Rkp 179, D 144.
27. pewnie by wściec sumienie nie troszczyło się [tak] o jej przyszłość 168, Rkp 193, D 155.
28. albo groźbami [lub strachem] ad altare prowadzić 168, Rkp 195, D 156.
29. jak [też] mnie powitają 173, Rkp 201, D 160.
30. Dowiesz się waćpani [także] wkrótce 177, Rkp 203, D 164.

31. trzeba było czekać, aż [przyjdą i] przejdą święta 182, Rkp 209, D 168.
32. ale [nawet] i po nim 183, Rkp 209, D 168.
33. przez [wysoki] parkan w Jedni 184, Rkp 209, D 169.
34. w tej słusznej myśli 184, Rkp 211, D 170.
35. Mów waść! rzekł prałat Rkp 219, zawołał 191, D 176.
36. Teraz [tak myślę, że] obejdzie się całkiem bez procesu, 201, Rkp 229, D 185.
37. i do oczu napłynęły [jej] łzy 208, Rkp 235, D 190.
38. Pągowski [też] niebardzo go lubił 227, Rkp 255, D 209.
39. Nie żalowano tam chłopskiego potu a kary były ostre i sprawa [zawsze] krótka 228, Rkp 257, D 210.
40. [To] widzę, że mnie rozumiesz 229, Rkp 259, D 211.
41. A Wilczopolski [mówił] dalej 230, Rkp 259, D 212.
42. żegnała się [raz po raz] krzyżem świętym 269, Rkp. 301, D 246.
43. Jacek sprawi mu lepszą łaźnię! — zawołał jakby mimo woli ksiądz. — [A widzi jegomość.] 277, Rkp 309, D 253.
44. w domu [leżącym] wśród rozległej puszczy 280, Rkp. 311, D 255
45. ludzi silnych, [zdrowych] i trzeźwych 285, Rkp. 317, D 260.
46. ostateczny cios tej [strasznej] potędze zadać 294, Rkp 325, D 267.
47. spoglądał [wesołymi oczyma] to na księdza, to na panienkę 295, Rkp. 327, D 268.
48. Jacek mógłby [tam] z czasem przez małżeństwo fortunę rodową restaurować 296, Rkp 327, D 270.
49. Woźnice stali obok koni, pożywiając się chlebem i serem, ale na widok okazałego orszaku pochowali [czym prędzej] żywność i [pozdjemowawszy] czapki przypatrywali się z ciekawością przejeżdżnym.] Na pytanie, czy nie widzieli 298, Rkp 329, D 271.
50. Oj-oj! ale nie [na] nas. 300, Rkp 329, D 273.
51. Jan [zaś] rad z pochwały 300, Rkp 329, D 273.
52. Ogrom niebezpieczeństwa. [Tabor otoczony został teraz z trzech stron.] 306, Rkp 337, D 279.
53. Pęd Bukojemskich [został] wreszcie wstrzymany 307, Rkp 337, D 281.
54. pierwszą lepszą [spotkaną] babę 317, Rkp 347, D 289.
55. [A on odrzekł:] — Bóg nagroził stokrotnie. 322, Rkp 351, D 293.
56. Takie [to] i tym podobne uwagi 324, Rkp 353, D 295.
57. [Jednym] słowem, wszyscy okazywali 329, Rkp. 357, D 299<sup>8</sup>.
58. Tu ksiądz zwrócił się do najmłodszego Jana: [Mów ty, jeno do rzeczy!] — Znajomek nasz... — począł Jan — powiedział... 333, Rkp 363, D 303.
59. jeszcze cierpieć musimy [i słuchać, jako nas poganami nazywają]. 334, Rkp 365, D 304.
60. I nie wiem, czy [by] kto potrafi[ł] postąpić polityczniej 334, Rkp 365, D 304.
61. „Biorę cię [sobie] za małżonka, a w chwilę po tym buchnęła z chóru (Prwdr. wybuchła!) pieśń 338, Rkp 369, D 308.
62. musi [się] przed tym Panu Bogu odwdziżyć 339, Rkp 369, D 308.
63. na pociechę [dla] żołnierskich serc 340, Rkp 369, D 309.
64. Było coś groźnego w tym [ich powolnym] pochodzie, mimo woli bowiem przychodziło każdemu na myśl, że gdy taka ławica żelazna runie przed siebie — wówczas zmiażdży wszystko przed sobą i że nie masz siły ludzkiej, która by się jej oprzeć mogła. [I była to prawda]. 348, Rkp 381, D 316.
65. z przeszło dwudziestu tysięcy [rycerskich] piersi zabrzała pieśń 351, Rkp 383, D 319.

---

<sup>8</sup> Przechabawny dialog Bukojemskich i Cyprianowicza zawiera dwa identyczne zdania: „— Jechał ją sek! — Jechał ją sek“ (D 25), zgodnie z prwdr (27) i autografem. Jak świadczy rkp. obłęgowski, s. 9, autor napisał tu pierwotnie: — „Jechał ją sek! — Dobrze, jechał ją sek“; wyraz „dobrze“ zgubił widocznie w czasie przepisywania; wyraz ten należałoby w przyszłych wydaniach przywrócić.

## B. Przeinaczenia

Rękopis powieści pozwala, jak zawsze, na poprawne ustalenie jej tekstu, źle odczytanego już w pierwodruku „Biesiady literackiej“, którego błędy weszły do wszystkich odmian edycji książkowej. Oto ich poczet, oznaczony tak samo jak przy „Panu Wołodyjowskim“, tj. kolumna lewa ma tekst drukowany, z zaznaczeniem błędu znakiem (!), kolumna zaś prawa podaje brzmienie poprawne według rękopisu.

- |   |  |
|---|--|
| 1. oddech jej był widzialny i od ognia różowszy (!) 3 — D 3.  | różowy 3, D 3.   |
| 2. Rozumie wilk dobrze, że ni mieszczanin, ni chłop nic mu darmo nie dadzą (!) 4.   | nie da 4, D 3.   |
| 3. za pożyczkę udzieloną po inkwizycji (!) szwedzkiej skarbowi 10.  | inkursji 11, D 9.  |
| 4. tak exquisita (!)... się zgodziła 12.  | exquisite 13, D 11.  |
| 5. broń... porozwieszaną na działnych srebrnymi niemi makatami (!)... a na dwu dłuższych ścianach dwa obrazy (!), które by u każdego magnata mogły stanowić ozdobę komnaty. 13. | makatkach<br>arrays (Rkp. arasy) 15, D 11.                       |
| 6. żalobne to strony, w których każdy czegoś (!) opłakuje 16.   | kogoś 19, D.   |
| 7. Szklanice (p a s s i m).   | szklenice (p a s s i m).   |
| 8. Szkoda — mówi — że skóry wilcze takie tanie i że (!) Żydy zaledwie za trzy talara dają. 23.  | iże 27, D 21.  |
| 9. rysią (!) 31, 347 (p a s).   | ryścią 41, D 29.   |
| 10. Jacek... zajął miejsce przy jednym (!) okienku karocy, Stanisław przy drugim 37.  | lewym 47, D 34.  |
| 11. Wiele u nas złego i tylko tą krwią można (!)... naszą złość odkupić 44.   | możem 57, D 41.  |
| 12. Wydziwiała nad nim (!) 46.  | z nim 59, D 43.  |
| 13. Pan Grothus zadziwił się pokrewieństwem Bukojemskich niemniej, niż w swoim czasie pan Pągowski 48.  | Pana Grothusa zadziwiło pokrewieństwo pana Pągowskiego 63, D 45. |

- |  |  |
|--|--|
| 14. że ci nie tylko jeść ale i mordować (!) trzeba 60.   | zabijać 77, D 57.                                      |
| 15. aż cofnął się ze zdumieniem (!) 66.  | zdumienia 85, D 62.                                    |
| 16. nagryzło się z powodu (!) tych nieszczęsnych amatorów 67.  | z przyczyny 85, D 63.                                  |
| 17. Taczewski nie (!) draśnięty 73.  | ani draśnięty 92, D 69.                                |
| 18. Cyprianowicz... ale rzekł (!) 76.  | odrzekł 97, D 73.                                      |
| 19. wysunął (!) się i on za nimi 85.   | wyskoczył 108, D 81 <sup>9</sup>                       |
| 20. zmusił tamtych do wyznania (!) 92.   | do wyzwania 115, D 87.                                 |
| 21. Pióro i kancelaria pewniejsza — powiadają — niż (!) promocja od szabli 99.   | pewniejsza — powiadają — promocja od szabli 123, D 93. |
| 22. urodzona i wychowana w stro-<br>nach podległych ciągłym napaś-<br>ciom tureckim (!) od małego<br>przyuczyła się 105.   | napadom tatarskim 131, D 99.                           |
| 23. Toż (!) to, powiada, „urodzony<br>żołnierz“. 105.  | Że to, powiada 131, D 99.                              |
| 24. więc natroskała (!) się okrut-<br>nie 108.   | zatroaskała się 133, D 101.                            |
| 25. uderzył się w piersi w skrusze<br>na (!) myśl zuchwałą 116.  | za myśl 139, D 109.                                    |
| 26. Pągowski jest tak pyszny, że<br>gdyby o nią się posunął (!) —<br>albo (!) ja wiem? — choćby sam<br>masz królewicz 122. | posunął — bo ja wiem? — 143,<br>D 113.                 |
| 27. to się tak napiją (!) a natratu-<br>ją 126.  | nabiją 149, D 117.                                     |
| 28. Łukaszowi przyszła do głowy<br>szczęśliwa (!) myśl 131.  | szczęśliwsza 155, D 122.                               |
| 29. niechby który leszczowy (!)<br>śmiał 131.  | borowy 155, D 122.                                     |

---

<sup>9</sup> Wydawca D poszedł tu za autografem niesłusznie, „wysunął“ bowiem pochodzi niewątpliwie od Sienkiewicza, który w poprzednim zdaniu użył wyrazu „skoczyć“ (por. wyżej A 15) i dla uniknięcia tautologii wyraz „wyskoczył“ zastąpił przez „wysunął“.

Leśniczy mówi tu o swoich podwładnych, zwanych borowymi lub leśniczymi; wyrazu „leszczowy“ słownik nie zna w tym znaczeniu, w Rkp zaś jest wyraźnie „borowy“.

- |  |  |
|--|--|
| 30. ale dlaczego on jeszcze mnie depcze (!) 134.                                       | depce po mnie 159, D 125.                  |
| 31. Bo jeśliś sam (!) niewieścią pychę ...zadrażnił 138.                               | tam 163, D 128.                            |
| 32. campones 140.  | caupones 165, D 131.                       |
| 33. toż byś sama siebie zwodziła (!) 145.  | hodziła 169, D 134.                        |
| 34. że cię tu nikt nie zawiedzie, nikt nie narazi (!), nikt serca ci nie okaleczy 147. | urazi 171, D 136.                          |
| 35. rozżalona, a (!) zarazem i wdzięczna, jak córka ojcu 147.                          | ale zarazem... [tak] jak córka 171, D 136. |
| 36. jej płową (!) główkę i długo (!) siedzieli tak w milczeniu 147.                    | złotą główkę i długi czas 171, D 136.      |

Zastąpienie przymiotnika „złoty“ wyrazem „płowy“ jest dla Sienkiewicza tak znamienne, iż przypisać je należy poprawce dokonanej w czasie korekty.

- |   |                                |
|---|--------------------------------|
| 37. rzucała na nią blask weselny (!) 152.                   | weselszy 177, D 141.           |
| 38. ciężko ładowane (!) podwojdy... tudzież z pościelą 154. | ładowne... a także 178, D 142. |

Archaiczne „tudzież“ pojawiło się w tekście zapewne podczas korekty, wskutek czego w D je zachowano.

- |  |                      |
|--|----------------------|
| 39. nie towarzyszem może (!) zostać 159.                         | mógł 185, D 147.     |
| 40. niżbyś waszmość dał (!) 159.                                 | zapłacił 185, D 147. |
| 41. do tego chłystka, do tego wyrostka (!), do tego hultaja 171. | wyrodka 197, D 158.  |
| 42. Pągowski po puszczeniu krwi zasłabł (!) znacznie 173.        | zesłabł 201, D 160.  |

Ten sam błąd powtarza się w pierwodruku s. 245, D 161.

- |  |                           |
|--|---------------------------|
| 43. warto by coś jeszcze o nim (!) dorzucić 175. | przeciw niemu 201, D 161. |
|--|---------------------------|



44. włosy... były jednak (!) skąpane w blasku 176. znów 203, D 162.
45. nie mógł się z (!) tym wszystkim połapać 182. w tym wszystkim 209, D 167.
46. jednakowe (!) kontusze 184. jednakie 211, D 170.
47. Ty koźle, ty psiaku (!) 197. pniaku 225, D 182.

„Pniak“ jest przerwiskiem Marcjana, związanym z jego poczarną budową ciała.

48. Sam król powinien o jakowejś sprawie (!) pomyśleć 203. oprawie 229, D 186.
49. Siła poszło młodych chłopów do chorągwi, więc (!) dziewczki będzie można na kopy kupować 203. to 229, D 186.
50. liść marny, zdany na wolę wiatru (!) 208. wichru 235, D 191.
51. zobaczycie... nie dziwujcie się i poratuj (!) ich 214. poratujcie 239, D 196.
52. i gdyby konie były liche (!), byłoby po nas 219. lichsze 247, D 202.
53. ksiądz zgorszył się niemało (!) ...ale ...nie mógł się wstrzymać od śmiechu 224. nie pomału... się [też] wstrzymać 251, D 206.
54. zaczął na jej słowa (!) zważać 229. każde słowo 259, D 211.
55. panna rozpromieniona (!) 233. rozpromieniona 263, D 215.
56. i swawola diabelska byłaby znacznie (!) większa 249. jeszcze 281, D 229.
57. Bez uzdy, cięty (!) batożkami 268. ocięty 301, D 246.
58. gotował się do przekroczenia płotu (!) 269. przeskoczenia 301, D 246.
59. obdarto (!) mu twarz z puchu 269. obtarto 301, D 246.
60. Mówiłem, że lepiej od razu uciec (!) — ozwał się Łukasz 270. usiec 303, D 248.
61. bo gdyby (!) Stach tu był 277. żeby 309, D 253.
62. który właśnie (!) przychodził z... jakimś... postanowieniem 277. widocznie 309, D 253.

63. wskutek 284. na skutek 313, D 259.
64. ksiądz kwiat życia spędził na (!) polu z szabłą albo kopią w rękę 293. w polu 325, D 266.
65. Przeto osacznicy [...] w dalsze strony wyprawy czynią, albo też na przejeżdżających (!) następują 300. osacznicy [albo] w dalsze strony... na przejezdnych 329, D 273.
66. Rozległ się huk i jaskrawe rzuty promienia (!) rozdarły nocną pomrokę 304. płomienia 333, D 277.
67. napastnicy przemędrkowali (!) w wyborze miejsca 304. przemądrowali 333, D 278.
68. Jeśli z tej strony nas napadną (!) — rzekł — to nic nam nie czynią, ale i tak tanio nas nie kupią 305. niepadną (!) 333; nie napadną D 278.

Wyjaśnienie takiego rozumienia rękopisu, zawierającego oczywistą myłkę, podano D 222.

69. Pozostawało zatem jedno: otworzyć sobie drogę z powrotem przez groblę, to jest (!) zostawić wozy (!), kazać Bukojemskim znieść (!) wszystko przed sobą... Więc gdy z boków... dawano ognia... miał zamiar... zebrać wszystkich chłopów i powrócić [...] dla odzyskania wozów 306. przez groblę, to się znaczy wozy zostawić, kazać Bukojemskim znieść wszystko... Więc [podczas] gdy... i powrócić [z nimi] dla... 337, D 279.
70. przedarł mu... rękę od karku (!) aż do łokcia 311. barku 341, D 284.
71. spotkanych przypadkowo (!) w pochodzie 318. wypadkowo 347, D 289.
72. byłem na dworcu (!) królewskim 321. dworze 349, D 292.
73. Nad zżętymi już gdzieniegdzie polanami (!) 322. poletkami 351, D 293.
74. z dalekich, zielonych błoni (!) dochodziły pokrzyki 322. grudzi 351, D 293.
75. spluwa tę ślinę, która mu do gęby popłynęła (!) 332. napłynęła 363, D 302.
76. wśród mieszczan i mieszczanek (!) 337. mieszczek 367, D 307.
77. Juźci trzeba ci kilka dni zostać (!) 340. zostawić 369, D 309.

78. to możesz tu jeszcze pozostać (!) 341. przyzostać 371, D 310.
79. można się odwdziżyć (!) 342. wywdziżyć 371, D 311.
80. a on (!) pochylił się i ścisnąwszy (!) go za głowę rzekł 342. a ów... uścisnąwszy 373, D.
81. kobiety, która posiadała w życiu wszystko, czego tylko mogła pożądać 345; w Rkp. błędnie: posiadała; D 313 idzie tu za wydaniem pierwszym.

Wypadki takie, jak przytoczone w pozycjach 36 i 38 dowodzą, iż sam Sienkiewicz najwidoczniej w czasie korekty przeprowadzał pewne zmiany, dla tekstu zdecydowanie korzystne, bo przynoszące poprawki nie koniecznie szczęśliwego brzmienia autografu, a więc zmiany obowiązujące przy sporządzaniu poprawnego wydania tekstu. Chodzi tu o wypadki następujące, gdy w D odstąpiono od rękopisu, przyjmując poprawność pierwodruku:

76. Kilka szabel, nie tyle ozdobnych, jak wypróbowanych na szwedzkich i na tureckich karkach. D 95. W Rkp 125 czytamy tutaj: na szwedzkich i na tureckich głowach, w Prwdr 100 zaś: na szwedzkich i tureckich karkach.

77. Ale drobne rzeczy stają zawsze na przeszkodzie większym — czytamy w Rkp 125, co pierwodruk 101 słusznie zmodyfikował, podając „często“ zamiast „zawsze“; zgodnie z tym w D 95 mamy lekcję opartą na pierwodruku.

78. Jacek nalał machinalnie miodu — czytamy w pierwodruku 137; D 127 idzie tu za pierwodrukiem, gdzie mamy „machinalnie“ s. 137, co odpowiada dzisiejszemu różnieniu obydwu wyrazów, Rkp 161 natomiast ma tu „mechanicznie“.

### C. P o p r a w k i k o r e k t o w e

O ile w wypadkach dotąd omówionych tekst rękopisemny górował nad drukowanym i pozwalał na ustalenie i usunięcie jego niewątpliwych błędów, o tyle w dalszych wypadkach stosunek jest odwrotny, pierwodruk ma bowiem brzmienie niewątpliwie poprawniejsze, trafniejsze czy oryginalniejsze, nie ma więc powodu przypuszczać, że szczęśliwych tych poprawek dokonał przypadkowo drukarz, czy nawet świadomie korektor „Biesiady literackiej“. Wyszły one niewątpliwie spod ręki Sienkiewicza, o którego udziale w korekcie, a więc w ostatecznym ustaleniu tekstu świadczą warianty w postaci czy to zwrotów czy nawet całych zdań, zbudowanych w sposób odbiegający od rękopisu. Przedruk powieści w „Dziełach“ idzie w wypadkach tych oczywiście za pierwodrukiem.

1. i karoca mogła przejechać  
w ó w c z a s niezaczepona  
Prwdr 6, D 5. w Rkp 5 brak „wówczas“.
2. z ust osoby tak znakomitej i tak  
blisko ze sprawami publicznymi  
obeznanej 42, D 39. Rkp. 55: i tak blisko tronu stojącej,  
ze sprawami
3. ale gdy wrócił — dokuczała mu  
d ł u g o. 46, D 43. Rkp. 59 dokuczała mu również przez  
kilka dni,
4. lecz ó w o p a r ł t e r a z  
k o n i e c s z e r p e n t y n y  
o p o d ł o g ę 54, D 50. Rkp. 67 lecz ów spuścił zaraz szerpentyne (skr. nadół).
5. W pokojach służba pozapalała  
wszędę światła, gdyż c i e m -  
n o ś ć s i ę z w i ę k s z a ł a  
108, D 101. Rkp. 133 gdyż ściemniło się od  
dawna
6. Jeśli prawda, że król 111, D 104. Rkp. 135 Ha! jeśli prawda

W wypadkach 3, 5 i 6 zmiany te są wyrazem czujności autora, unikającego powtórzeń, nawet naturalnych i uzasadnionych, jak kilkudniowy gniew Anulki z powodu kilkudniowej nieobecności Jac-ka (por. wyżej B 19 i przypis).

7. Ba, p o m y ś l w a ś ć 166,  
D 154. Rkp. 193 Namysł się trocha
8. Bo do tego i nie przyjdzie, chy-  
ba żeby s a m a c h c i a ł a  
204, D 187. Rkp. 231 chyba żeby ją też przy-  
parło.
9. uderzył się po a k s a m i c i e  
i zawołał 217, D 200. Rkp. 243 po biodrze
10. wygrał jeszcze konia z siodłem  
i p i s t o l e t a m i w o l -  
strach 218, D 201. Rkp. 245 i bandoletem w olstrach
11. jakby się bała hodowanego wil-  
ka lub n i e d ź w i e d z i a  
243, D 216. Rkp. 265 lub zwierzęcia
12. nad nieszczęsnymi j ę d z a m i  
239, D 221. Rkp. 269 nędzami
13. Poczęła z całej siły odpychać  
dłońmi jego z r o s z o n e  
potem czoło, które tuliło się do  
j e j k o l a n 242, D 223. Rkp. 273 jego pokryte potem... do  
jej nóg.
14. Pan Krzepecki m u s i a ł b y  
s k o c z y ć d o o g n i a  
246, D 227. Rkp. 277 skoczyłby gasić pożar

15. I p o w s t a l i wszyscy 250,  
D 229. Rkp. 281 I podnieśli się.
16. A czterej panowie Bukojemscy  
s p o g l ą d a l i z otwartymi  
ustami... więc poczeli następnie  
p a t r z e ć na się 251, D 230. Rkp. 283 Bukojemscy stali z otwar-  
tymi ustami... więc poczeli nastę-  
pnie spoglądać na się.
17. nikt nawet i za kudły nie w y-  
t a r g a 260, D 238. Rkp. 291 nie chwyci.
18. któremu wcale nie w s m a k  
było 299, D 272. Rkp. 329 w niesmak.
19. A p o c o... słońko wysoko opali-  
łoby liczko waćpanny. 300, D 274. Rkp. 331 bo (!) słońko.
20. siwego podjezdka 309, D 283. Rkp. 339 białego.

Nawiasem dorzucić warto do uwagi, dotyczącej wypadków uni-  
kania powtórzeń, iż jedno z nich zachowało się w tekście, spotykamy  
w nim bowiem zdanie: Na to z serca dziewczyny wyrwał się krzyk  
tak bolesny i prawdziwy, że w księdzu zadrżało uczciwe serce. (Rkp  
285, Prwdr 253). W D 232 wprowadzono tutaj poprawkę: „Na to  
z ust dziewczyny“, odpowiadającą stałemu zwyczajowi Sienkiewicza.

Porównanie rękopisu z pierwodrukiem wykazuje, jak zaznaczy-  
łem, kilka wariantów wyrażeniowych lub zdaniowych. I tak:

21. Taczewski począł się żegnać 65;  
D 61: Taczewski począł się z nim  
żegnać. Rkp. 83 I podniósłszy dłoń uczynił  
krzyżek nad głową pana Jacka, któ-  
ry też zaraz począł się z nim żegnać.

Początek zdania uległ skreśleniu, przy czym automatycznie  
wypadło tu „z nim“, nieco bowiem dalej mamy ponowne błogosła-  
wienie w chwili właściwszej. To samo w ustępie przedstawiają-  
cym strapienia panny Sienińskiej, która później dopiero dowiaduje  
się, iż Jacek pozornie myśli o kimś innym, tak że pozostawienie  
brzmienia rękopiśmiennego byłoby nieuzasadnioną antycypacją:

22. żeby miał jej nigdy nie kochać,  
żeby... miał wyjeżdżać z lekkim  
i radosnym sercem, żeby prze-  
stał całkiem o niej myśleć, to  
przecie było zupełnie do wiary  
nie podobne 152, D 140. Rkp. 175 sercem, żeby miał o in-  
nych zalotach myśleć, żeby przestał
23. Ryknęli jak byki na ów widok  
bracia i w mgnieniu oka rzucili  
się 72, D 68. Rkp. 91 Zdrętwieli na ów [skr. ża-  
łosny] widok bracia, a w mgnieniu  
oka później rzucili się
24. ale teraz, gdy się powróz urwał  
99, D 93. Rkp. 123 ale teraz, gdy ogniwo pękło.

25. że surowe oczy Pągowskiego Rkp. 179 że posępne oblicze Pągowskiego poweselało także 155, D 144. także 155, D 144.

A wreszcie w kilku wypadkach pierwodruk jest od rękopisu bogatszy, zawiera szczegóły, wprowadzone najwidoczniej w czasie korekty.

26. tak to on mówił do swych rycerskich słuchaczy, że zaś był stary żołnierz... 164, D 151; w Rkp 191 zdanie rozpoczyna się od „Że zaś był stary żołnierz...”
27. Chodził, zapraszał, czasem, gdy chwycił go zawrót głowy, opierał się rękoma o poręcz krzesła i znów chodził, częstował gości... 185, D 170; w Rkp 211 jest tylko: Chodził, zapraszał, częstował gości...
28. Lecz słowa „pod moim ubogim dachem“ wymówił jakimś dziwnym, cichszym i jakby pokorniejszym głosem, po czym siadł znowu... 191, D 176. W Rkp 217 zdanie rozpoczyna się od „Po czym siadł znowu...”
29. Ojciec do procesów zwyczajny, ja zaś ułożyłem sobie w głowie, że nie będzie potrzeba żadnych procesów, tymczasem „beatus qui tenet“, przeto ja się już z Bętczączki nie ruszę. 200, D 184. Zdanie wtrącone „ja zaś... procesów“ w Rkp 227 nie występuje. Prwdr ma tu dalej „przeto już się“.
30. W zdaniu „Pan Krzepecki spił się jak bela“, 246, D 226, owo „jak bela“ (drukowane dużą literą!) w Rkp 277 jeszcze nie figuruje.
31. To ja z Markiem zaraz ruszamy do smolarni, a wy tamtą beczkę przywieźcie jeszcze przede dniem. 261, D 239. Rkp 293 nie ma drugiego zdania „a wy tę beczkę...”

Przy całej jednak dbałości autorskiej, zaświadczonej starannym usuwaniem nieskładności sytuacyjnych i wprowadzaniem nowych szczegółów, powieść „Na polu chwały“ wykazuje sporo usterek, dowodzących osłabienia pamięci epickiej, dla dzieł Sienkiewicza wcześniejszych tak znamiennej. Dotyczy to zwłaszcza postaci Pągowskiego, która — jak wiemy — nastęrczała pisarzowi trudności tak znaczne. Stary wojak utracił jedną rękę, którą jednak, odpowiedzieć nie jest łatwo, raz bowiem czytamy o prawej, drugi raz lewej, rękopis zaś wykazuje tutaj te same nieścisłości, co i druk. Podobnie Pągowski jest łysy, tymczasem w chwili śmierci czytamy o „jego siwej czuprynie, wciąż o krawędź stołu opartej“ (D 176). A wreszcie taka sama konfuzja występuje przy ustalaniu wieku czterech braci Bukojemskich, te same bowiem imiona przypisane są raz najstarszemu to znów najmłodszemu z nich.

Na zakończenie wreszcie zaznaczyć należy, że w opisie różnic między rękopisem a pierwodrukiem nie podano tutaj drobnych odchyleń stylistycznych, wyrazowych i składniowych, typu: któren, — który, jak — jako, potem — po czym, czy: Szaro jeszcze było na świecie — Szaro było jeszcze na świecie. Tekst w „Dzielałach“ idzie tutaj za brzmieniem rękopisu, w którym występuje mnóstwo oboczności, będących rezultatem z jednej strony pewnych nawyków autorskich (jak ulubione mu „któren“, „spólny“) i nagięcia się do praktyki drukarskiej, w której przez lat czterdzieści danym wyrazom nadawano postać odmienną („który“, „wspólny“).

*Julian Krzyżanowski*